



SPIS TREŚCI

ŚNIŁA MI SIĘ PODRÓŻ...

Podróż zwana życiem s. 5

WYWIAD Z PODRÓŻNIKIEM JAROSŁAWEM DESKĄ

Moje serce zostało w Kenii s. 7

PODRÓŻ W GŁĄB SIEBIE

Czas na przystanek w drodze pełnej warszawskiego zgiełku s. 12

CZY WARTO BYĆ PODRÓŻNIKIEM BLABLACAR

Zupełnie nowy sposób podróżowania s. 14

AUTOSTOP, AUTOSTOP, WSIADAJ BRACIE DALEJ HOP!

Od autostopu do car-poolingu 17

SPACEREM PRZEZ HISTORIĘ

Na Wschodzie bez zmian s. 20

PO PROSTU WSIĄDŹ

Wspomnienia za 10 złotych s. 24

CZYM DLA LUDZI JEST PRYZSTANEK WOODSTOCK?

Miejsce wszystkich ludzi s. 28

RYANAIR

To jeden z popularniejszych, jeśli nie najpopularniejszy przewoźnik lotniczy w naszym kraju s. 31

STUDENCKIE PROGRAMY WAKACYJNE

WORK&TRAVEL, czyli podróżuj, zwiedzaj, ucz się s. 33

MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

Stany nie do końca zjednoczone? s. 36

KU PRZESTRODZE

W drodze... ku przestrodze s. 45

ŚLADAMI...

Śladami Stanisława Wokulskiego s. 47

DO RĘKI, DO POCIĄGU

Sięgnij po tę książkę s. 49





Na zewnątrz coraz cieplej. Czy jest jeszcze ktoś kto pamięta zimę? Pogoda zachęca do aktywnego spędzania wolnego czasu, ale też do wyjazdów. Co prawda, przed nami jeszcze sesja, ale warto już dziś pomyśleć nad wakacyjnym odpoczynkiem. We właściwym przygotowaniu pomoże Wam nasz studencki magazyn podróżniczy. Na pewno stanie się inspiracją do zorganizowania niesamowitych wakacji. Tematem przewodnim numeru jest autostop.

Po pierwsze znajdziecie w nim ogłoszenia, promocje oraz niezbędne informacje związane z podróżami. Co więcej, będziecie mieli możliwość przeczytania wyjątkowych

wywiadów: z podróżnikiem – zachęcający do podejmowania wyzwań, a także z twórcą polskiej edycji BlaBlaCar, który opowiada o fascynacji zachodnią wersją portalu i początkach swojej działalności. W naszym magazynie nie brakuje również miejsca na krótką historię autostopa i car-poolingu, a co za tym idzie na przestrogi dotyczące tego typu podróżowania. Ponadto dowiecie się czy Stany Zjednoczone są faktycznie zjednoczone? A także tego, jak zmieniła się Moskwa na przestrzeni ostatnich 30 lat? Pasjonaci podróży, zarówno dużych i małych odnajdą coś dla siebie. Chcesz spędzić wakacje w stolicy? Również sięgnij po nasz magazyn. To właśnie dla Ciebie stworzyliśmy wyjątkową rubrykę – wycieczki po Warszawie śladami znanych osób.

Jesteśmy pewni, że świetnie uporacie się z egzaminami, a Wasze wakacje będą niezapomniane. Tego właśnie życzy Wam cała nasza redakcja!

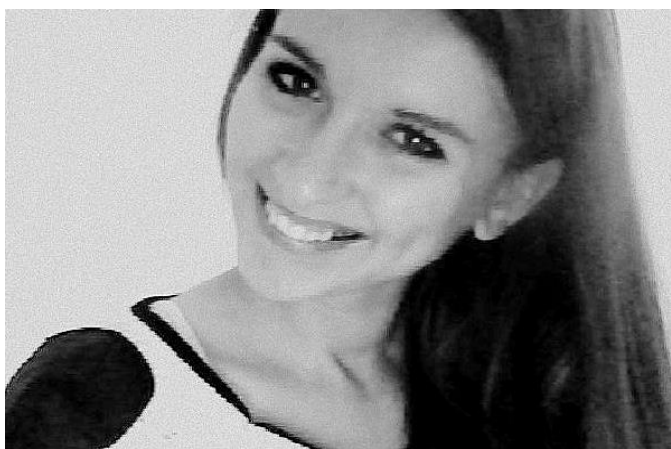
Magdalena Jeżak
redaktor naczelna

NASZA REDAKCJA



ANITA KARPIŃSKA

Studentka edukacji medialnej i dziennikarstwa. Miłośniczka tanich dalekich podróży, ale również tych, które nie wymagają wykonania nawet kroku – podróży w głąb siebie. Publicystka, przyszły teolog mediów. Aberracje: gitara, narzeczony, pedagogika mediów, inteligentne życie.



IZABELA JASIŃSKA

Uwielbiam podróże autostopem. Są takie... nieprzewidywalne. Zawsze możesz przeżyć wspaniałą przygodę, poznać nowych ludzi i miejsca, które na zawsze pozostaną twoimi wspomnieniami. Tylko twoimi!



ELIZA PAWLIKOWSKA I DOROTA ŁOMICKA

Zaczęłyśmy zwyczajnie – od Giewontu. Jednak będąc te 1895 m nad poziomem morza, stwierdziłyśmy, że to za mało. W tym roku wyczekują nas Rysy. Zobaczymy jak wysoko poniesie nas w przyszłe wakacje. :)



KATARZYNA PYREK

Studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Fanka mocnych brzmień i historii ubioru. Zajmuje się odtwórstwem historycznym, dzięki czemu podróżuje po całej Polsce. Miłośniczka Francji i Włoch.

MAGDALENA JEŻAK



Studentka trzeciego roku teologii, ze specjalnością edukacja medialna i dziennikarstwo. Od 4 klasy szkoły podstawowej regularnie wyjeżdża na wycieczki – najpierw zwiedziła Polskę. Kiedy była w szkole średniej wyruszyła na podbój Europy. I tak oto była już w Czechach, Francji, Szwecji, Grecji, Włoszech, Danii, na Węgrzech, Litwie itd. Jedno jest pewne – na tym nie koniec!



MARIA BRONIARZ, 22 LATA

Madonna, Broadway i Stany Zjednoczone – to trzy rzeczy, które kocham najbardziej (oprócz Mamusi! :)) Na zdjęciu z największą gwiazdą w historii musicalu – Idiną Menzel. Nowy York to moje miejsce na ziemi, do którego staram się wracać przy każdej nadarzającej się okazji. Za każdym razem odkrywam w tym mieście coś nowego, coś wzbudza we mnie jeszcze większy zachwyty. Dla mnie podróże są czymś, co pozwala nam poznawać nowe kultury, nowych ludzi, a co za tym idzie – pozwalają nam rozwijać samych siebie.



ALICJA BARTOSIAK

Ala, lat 22. Podróżuję od kiedy pamiętam, każde wyjście z domu stanowi dla mnie świetną okazję do przeżycia przygody. Najbardziej lubię podróże spontaniczne, byle jakim pociągiem, nie wiadomo gdzie.



PAULINA ELIZA GODLEWSKA

Z wykształcenia teolog, ale z zamiłowania dziennikarka i podróżniczka. Podróże od najmłodszych lat są moją pasją i pisanie o nich sprawia mi ogromną przyjemność.

OPIEKUN: DR MILENA KINDZIUK



fot. flickr.com

PODRÓŻ ZWANA ŻYCIEM

Podróżować możemy wszędzie i zawsze. Już samo wyjście z domu może stanowić początek wspaniałej przygody, która pozwoli nam odkryć najciekawsze zakątki otaczającego nas świata- nawet te w pobliżu naszego domu. Wszystko zależy od naszego nastawienia i chęci odkrywania w sobie duszy prawdziwego podróżnika.

tekst: Alicja Bartosiak

Zawsze bardzo chciałam napisać o podróży. Ale nie tak jak to robią inni. Dzisiaj podróż to najczęściej drogi hotel, pobyt w miejscu, w którym niewiele może nas zaskoczyć- na wszystko jesteśmy przygotowani. Wykupiony wcześniej

pakiet zawiera dokładne usługi, o których jesteśmy poinformowani w odpowiednim czasie, możemy je dowolnie zmieniać. Ja zawsze chciałam podróżować. Ale nie tak jak to robią inni. Co


ŚNIŁA MI SIĘ PODRÓŻ...

dziennie wsiadać do byle jakiego pociągu. Siedzenie zbyt długo w jednym miejscu odbiera mi zdolność twórczego myślenia, ogranicza. Dlatego od kiedy pamiętam, zwiedzam... mój kraj. Robię to zazwyczaj na rowerze i w pociągu (z rowerem na plecach). Wydawać by się mogło, że znamy go jak własną kieszeń, a jednak za każdym razem coś mnie tutaj zaskakuje i wierzę mi albo nie, jest mnóstwo miejsc, do których chciałabym wrócić raz jeszcze. Chciałabym wam opowiedzieć o tym uczuciu, kiedy to zapakowany plecak łąduje na moich ramionach, wychodzę z domu i idę przed siebie, ale nie wiem czy potrafię. Chodzi mi raczej o samo słowo „podróż”. Czym jest podróżowanie? Czy podróż kończy się u jej celu? A może to tam dopiero się zaczyna? Dla mnie podróż oznacza poznanie, łączy te słowa i rozumiem tak samo. Podróż zaczyna się każdego dnia, po każdym wyjściu z domu i ważne, żebyśmy nie przegapili jej najciekawszych momentów. Łódź. Tam ostatnio trafiliśmy, zupełnie przypadkowi ludzie, przypadek. Snując się po uliczkach, mijając liczne murale i stare kamienice dotarliśmy do teatru lalek. Takie

zapomniane miejsce z dala od centrum. Spędziliśmy tu pół dnia, zwieńczyliśmy go wspólnym toailem pod płynącym nad Łodzią księżycem. Całkowicie spontaniczne spotkanie- takie są najlepsze. Cudowne miejsce, można się zatrzymać i wrócić do dzieciństwa. Od czasu odkrycia na nowo Łodzi, staram się podróżować w zupełnie inny sposób niż wcześniej. Od tamtej pory myślę sobie, że to wszystko, co mnie spotyka, to właśnie podróż. To trochę jak z marzeniami, samo dążenie do nich już jest ogromną przygodą. Aby podróżować, wcale nie musimy mieć dużo pieniędzy. Podróżujmy gdzie się da i badajmy każde odkryte na nowo miejsce, bo być może już tu nie wrócimy. Podróżnik musi mieć w sobie ciekawość i otwartość dziecka, które z zainteresowaniem bada każde napotkane na drodze drzewo. Podróżujcie przez życie. Ale nie tak jak to robią inni. W końcu, jak mówił Zbigniew Herbert: *„Jeśli wybierasz się w podróż, niech będzie to podróż długa. Wędrowanie pozornie bez celu, błędzenie po omacku. Żebyś nie tylko oczami, ale także dotykiem poznał szorstkość ziemi i abyś całą skórą zmierzył się ze światem”*.



MOJE SERCE ZOSTAŁO W KENII

A photograph of a man with short grey hair and sunglasses on his head, smiling and holding a young child. The child is wearing a white t-shirt with yellow lettering. They are in front of a rustic wooden structure. The text is overlaid on the bottom half of the image.

Podróżnik, wzór godny naśladowania. Ma za sobą niejedną podróż do Afryki. Jak tego dokonał? Po co wyjeżdża do Afryki? A także, co może nas spotkać w trakcie takiej wyprawy? Odpowiedzi na te i inne pytania w naszym wywiadzie z Jarosławem Deską.

z Jarosławem Deską rozmawia Magdalena Jeżak

WYWIAD Z PODRÓŻNIKIEM

Wiele osób marzy o tym, aby wyjechać do Afryki. Chcą doświadczyć tego, co widzą na filmach. Tobie się to udało. Powiedz w jaki sposób?

Jak to się mówi, przez przypadek. Właśnie takie wyjazdy są najlepsze. Po prostu - pojechałam raz, zakochałam się w Afryce i dlatego tam wracam.

Powiedz, czy pojechałeś do Afryki w jakimś konkretnym celu?

Pierwszy raz pojechałem 5 lat temu, dokładnie w 2009 roku. Wtedy koleżanki zaczęły prowadzić taki program adopcji na odległość z Kenią. Wyjeżdżały we dwie i szukały jakiegoś faceta. Bały się jechać same, więc zgłosiłem się z pomocą.

Rozumiem, a czy wcześniej interesowałeś się Afryką? Czy była dla Ciebie ważna czy po prostu była okazja jechać i pojechałeś?

Ogólnie bardzo lubię podróże. Skończyłem nawet taki kierunek jak turystyka i rekreacja. Może nie jest zbyt imponujący, jak się okazało już po zakończeniu studiów, ale to rozwinęło moje pasje podróżnicze. Jeździłem już nie tylko po Europie, ale rozpocząłem jakby taki kolejny etap. Afryka zawsze bardzo mnie ciekawiła. Myślę, że była w jakichś planach-bliższych lub dalszych. No bo kto nie marzy o safari?

Czy mógłbyś powiedzieć coś na temat tego, jak wyglądały przygotowania do wyjazdu?

Problem był taki, że nie wiedzieliśmy dokładnie, gdzie jedziemy. Znaliśmy miejsce, ale nigdzie w Internecie nie znaleźliśmy informacji co i jak tam jest lub co można kupić w sklepie. Plan był taki, że będziemy pracować głównie z dziećmi, więc zabraliśmy z domu wszystko co możliwe-kredki, papier, nożyczki, klej. Oprócz tego trochę własnych rzeczy i to na każdą możliwą okoliczność. Oczywiście przyjąłem też szczepionki. A rzeczywistość zaskoczyła zupełnie. Dlatego, że tam gdzieś daleko, prawie że w buszu można już wszystko kupić. Nie tylko przybory szkolne, ale co było wręcz odkrywcze – również zupki chińskie. Co

kolejny wyjazd brałem ze sobą mniej rzeczy dla siebie, a więcej dla dzieciaków.

Czyli pamiętałeś bardziej o ludziach, do których jedziesz, o tamtym społeczeństwie. Na pewno Twój pierwszy dzień był wyjątkowy. Czy możesz opisać to, co tam zastałeś i co Cię najbardziej zdziwiło? Jak wyglądał ten pierwszy dzień?

Pierwszy dzień to jak wiadomo przejazd z lotniska do wioski, w której mieszkaliśmy, a to prawie 300 km. Muszę dodać, że tam taki odcinek pokonuje się cały dzień. Także cały pierwszy dzień spędziłem w drodze. Był bardzo zaskakujący, bo Afryka kojarzy się z sawannami, pustyniami, a tutaj kawałek drogi faktycznie jechaliśmy przez busz, sawannę, a później wjechaliśmy w teren górski, gdzie krajobraz był praktycznie taki jak u nas. Tyle, że bardzo wysoko, bo najwyższy szczyt Kenii – Mount Kenia ma prawie 5 tys. m. n. p. m., jest to wulkan. Natomiast tereny górskie, serpentyny wyglądały bardzo zwyczajnie, więc czułem się tak jak w Polsce. Fakt, ta droga jak już zjechaliśmy z asfaltu i wjeżdżaliśmy w busz była zupełnie inna – totalny off road. Jednak później, po zakwaterowaniu poczułem się jak u siebie w domu, więc wiedziałem już że to jest moje miejsce.

A jak wyglądał Twój plan? Co tam robiłeś? Jaka pełniłeś funkcję?

Każdy pyta mnie o to, co robiłem i właściwie trudno powiedzieć. Dlatego, że ja w Kenii robię wszystko, co jest potrzebne. Jeżeli jest czas, a dzieciaki mają trochę wolnego to się z nimi bawię. Jeżeli do zrobienia jest coś innego, np. sprawy administracyjne to się po prostu to robię i nie jest to nic nadzwyczajnego. Czasami trzeba zrobić jakąś prezentację o dzieciach, np. w styczniu rozpoczyna się rok szkolny. W afrykańskich szkołach nie ma listy obecności uczniów. Dzieci, które przyjdą na zajęcia trzeba zewidencjonować. Wtedy należy pójść do takiej szkoły, robi się zdjęcia, zbiera się wszystkie informacje o dzieciach i robi prezentacje.

WYWIAD Z PODRÓŻNIKIEM

Na pewno spotkałeś się z czymś takim jak szok kulturowy. Co było dla Ciebie największym szokiem, zdziwieniem?

Największy szok to przeżyłem jak pojechałem drugi raz. Wtedy odwiedziłem już inne wioski i zobaczyłem, że w takich wioskach, w buszu kultura jest jeszcze bardzo pierwotna, łącznie z wiedźmami, radami plemiennymi, obrzezaniem chłopców.

Ale widziałeś to na własne oczy?

Tak, opowiem nawet historię o wiedźmach. Zdarza się tak, że rodzina dziecka jest wierząca, a babcia jest wiedźmą. Dlatego jak dzieci się modliły to babci przestały wychodzić czary. W konsekwencji taka babcia wyrzuciła tą swoją synową z dziećmi z domu.

A jak reagowali na Ciebie? Czy miałeś jakieś nieprzyjemne sytuacje? Czy byli raczej otwarci i pozytywnie nastawieni?

To zależy od tego, gdzie się jedzie i z jakimi ludźmi ma się do czynienia. Ja jeżdżę na parafię na misję, w takie miejsca, gdzie np. księża misjonarze wytłumaczą w wiosce kim jesteśmy, dlaczego przyjeżdżamy, że przyjeżdżamy pomagać, są na to przygotowani. Natomiast tam, gdzie się nie wytłumaczy po co tam jesteśmy, to mimo wszystko jesteśmy białymi ludźmi, którzy kojarzą im się z dwiema rzeczami. Można powiedzieć, że Kenia powstała dopiero 51 lat temu. To jest kraj bardzo młody, więc z czym im się kojarzymy? Białe człowiek to przede wszystkim są pieniądze, bo przyjeżdżają turyści z Europy i przywożą pieniądze.

Po drugie kojarzą im się z niewolnictwem, bo biali ich wykorzystywali. Jeżeli ktoś ma takie skojarzenia to reagują nie zawsze przyjaźnie. W związku z tym trzeba z nimi rozmawiać.

Właśnie, a jeżeli chodzi o język – rozmawiać. To nie jest takie oczywiste. Jakim językiem się porozumiewają i czy Ty w tym języku mówisz?

Afryka jest bardzo bogata, jeśli chodzi o języki etniczne, języki plemienne. W samej Kenii jest prawie 50 plemion, a więc 50 języków. Sąsiadujące ze sobą plemiona znają swoje języki. Natomiast na pewno nie znają wszystkich, w kraju mają problem, żeby się porozumieć, dlatego są języki urzędowe. Ten najbardziej popularny i dla nich najłatwiejszy to jest kiswahili, w naszym tłumaczeniu suahili. A także z racji tego, że to była kolonia brytyjska to język angielski.



fot. archiwum prywatne Jarosława Deski



fot. archiwum prywatne Jarosława Deski

Czy pamiętasz jakieś słowa w języku kiswahili?

Kiswahili to bardzo fajny język, pomieszanie hiszpańskiego i różnych innych języków. Jest bardzo prosty w swojej konstrukcji. Często są to powtarzane głoski, np. ja to jest mimi, ty to jest łąle. Są to często bardzo zbliżone do polskiego, a często nawet tak samo brzmiące wyrazy, które oczywiście znaczą zupełnie co innego. Przez to mieliśmy nie raz bardzo dużą radość, ponieważ oni coś mówili i dla nas to było śmieszne i odwrotnie. Jest to język w miarę prosty do nauki. Chciałbym znaleźć w Polsce kogoś, kto zna ten język i mógłby mnie go nauczyć. Jednak przy pracy z dziećmi trzeba znać język codzienny, żeby móc powiedzieć chociażby: chodź tu czy zostaw to.

Czy miałeś w ogóle czas dla siebie czy było to wyłącznie działanie na rzecz innych?

Tak naprawdę to dopiero kiedy wyjechałem za trzecim razem, czyli rok rok temu udało mi się zrobić coś innego. Na sylwestra, na nowy rok wyjechałem po raz pierwszy nad ocean i przyznam,

że było to bardzo ciekawe doświadczenie. Nie było to jednak takie typowe turystyczne, bo turyści jadą tylko na safari i zamykają się w hotelu. My natomiast wynajmowaliśmy guesthouse i podróżowaliśmy ich normalną komunikacją.

Może wytłumacz co to są guesthouse`y?

Guesthousey to pokoje gościnne. To, co u nas na wsiach nazywa się agroturystyką to tam są guesthouse`y.

A możesz powiedzieć jak wyglądają? Różnią się od naszych?

Wiadomo, że nie ten klimat, nie ten standard. Dobrze jest, jeśli w pomieszczeniu jest jakiś wiatrak. W tamtym klimacie, szczególnie nad oceanem, gdzie temperatura sięga nawet 40 stopni, a wilgotność jest czasami 70%, to wiatrak bardzo się przydaje, bo inaczej nie da się spać. Jednak są też pokoje, gdzie nie ma takiego wiatraka i trzeba sobie mimo wszystko radzić. Pokoje to proste konstrukcje, jest łóżko, jest stolik. Dobrze jak jest łazienka i tyle.

WYWIAD Z PODRÓŻNIKIEM

Na stronie adopcyjnej piszesz o sobie, że czujesz się turystą i jesteś turystą. Chciałabym Cię zapytać czy bliżej Ci do turysty czy może do podróżnika?

Chyba jednak do podróżnika.

A czym różnią się te dwie osoby?

Turysta to osoba, która jeździ po świecie, ale ma opracowany jakiś plan, wyjeżdża z biurem podróży, jedzie zwiedzać. Natomiast podróżnik to osoba, która eksploruje, poszukuje czegoś nowego, idzie tam, gdzie jeszcze może nikogo nie było.

Któraś z tych postaci jest bardziej lub mniej wartościowa? A może nie w tych kategoriach powinno postrzegać się te osoby?

Na pewno nie w tych kategoriach, dlatego że każdy człowiek ma inne potrzeby. Jeden jest domatorem i tu się najlepiej czuje, ma poczucie bezpieczeństwa kiedy wie, że jedzie z biurem podróży, ktoś się nim zaopiekuje. A podróżnik po prostu czuje się niezależny i jedzie tam gdzie go poniesie.

Jak to jest z tym byciem podróżnikiem? Czujesz się nim od samego początku? A może był jakiś moment kiedy nagle poczułeś, że jesteś podróżnikiem? Czy to jest nadal coś, do czego dążysz?

Nadal nie wiem czy jestem podróżnikiem czy turystą. Może tego na pierwszy rzut oka nie widać, ale mam bardzo duże problemy ze wzrokiem, mam prawie 70% utraty wzroku i gdzieś to poczucie bezpieczeństwa i eksplorowania wygląda u mnie trochę inaczej niż u zdrowego człowieka.

Powiedziałeś, że Twoje serce zostało w Kenii. Chciałabym zapytać, komu a może czemu, a także po co i dlaczego? O co chodzi dokładnie? Gdyż na stronie adopcyjnej jest to bardzo tajemniczo napisane.

Myślę, że z dziećmi. One tam są dla mnie taką największą wartością. Dlaczego? Dlatego, że dzieci ze swej natury są bezpośrednie i szczerze, niczego nie udają jak czasami dorośli. Intencje dorosłych momentami ciężko wyczuć, czy taki człowiek przychodzi do Ciebie i jest miły, bo chce wyciągnąć kilka dolarów czy dlatego, że po prostu jest miłym człowiekiem. Natomiast u dzieci to wszystko widać. Dziecko jeśli czegoś od nas chce to po prostu powie. Dzieciaki skradły moje serce.

Nie będę pytała czy wracasz do Afryki, ale kiedy wracasz?

Mam nadzieję, że w tym roku. Kiedy jeszcze nie wiem, dlatego że w najbliższym czasie sprawy pewnie będą się trochę rozwijać, ponieważ wraz ze znajomymi podczas ostatniego wyjazdu postanowiliśmy założyć własną fundację.

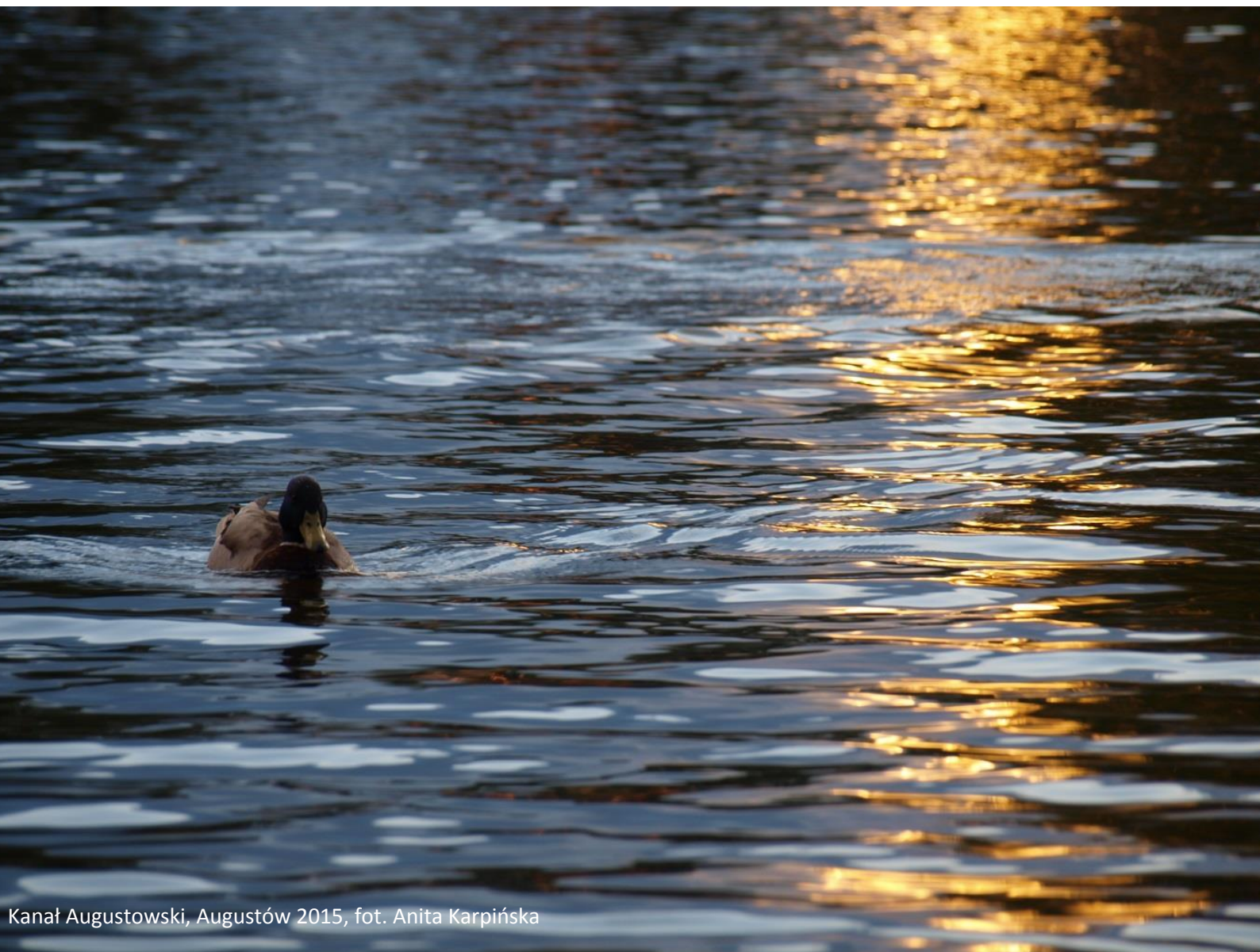
Co to za fundacja?

Fundacja będzie nazywać się: dotknąć równika. Nazwa wiąże się z tym, że mam słaby wzrok i aby coś poznać to muszę to dotknąć, tak samo jest z kulturą. Nie da się obejrzeć tylko w tv jak wyglądają krajobrazy, ale trzeba je poczuć wszystkimi zmysłami i zapachem i dotykiem. Tak samo jak trzeba poczuć na sobie słońce.

Dlatego życzę powodzenia!



fot. archiwum prywatne Jarosława Deski



Kanał Augustowski, Augustów 2015, fot. Anita Karpińska

PODRÓŻ W GŁĄB SIEBIE

**Czas na przystanek w drodze pełnej warszawskiego zgiełku.
Czas na ciszę i refleksję. Maraton myśli. Jakże Warszawa jest
inna od mojego miejsca na ziemi.**

tekst: Anita Karpińska

Tu ludzie z rana jak zombie przechodzą z tramwaju do metra i dalej z podziemi wychodzą na chwilę na „świeże” - bez cudzysłowu byłoby to określenie bluźniercze, obrażające świeżość - powietrze. Później idą do puszek zwanych windami, by zamknąć się w swoim boksie w trochę większym prostopadłościanie zwanym drapaczem

chmur. Kiedy pracujesz w takim miejscu, musisz być dumny.

Ja mam inaczej. Bycie trybikiem w korpomaszynie - to nie dla mnie. Ja po prostu mam, pewnie inaczej niż ty, miasto moje a w nim... święty spokój. I nie mam na myśli Warszawki, w której

PODRÓŻ WGLĄB SIEBIE

aktualnie rozkwitam intelektualnie, karmiąc się w mojej *alma mater*, ale miasteczko bliskie memu sercu i leżące nieopodal mojej rodzinnej miejscowości – Augustów. Moje miejsce na Ziemi: świeże powietrze, własne tradycje, ukochane jeziora - to się nigdy nie znudzi. Sporo satysfakcji daje też świadomość tego, że inni płacą za to, co ja mam za darmo. Blisko.

Takie priorytety. Wolę mniej zarabiać i mniej wydawać. Nie chcę się wypalić, tak jak od czuwać to, będąc w Warszawie. Stać w korku, podczas, gdy wiem, że gdzie indziej bym nie musiała. Nie chcę wyrabiać 200% normy, tylko po to, by się przekarmić.

Moi rówieśnicy również studiują w większych miastach Polski. Niektórzy chcą wyjechać na Zachód wygłodniali pieniędzy bez zbędnego wysiłku. Jestem ciekawa, ile napakowali do walizek niepotrzebnych, bezwartościowych „potrzeb”. Dla mnie to prześniony sen. Nie wykluczam, że gdzieś mogłoby być łatwiej, wygodniej. Ale wiem, że zawsze brakowałoby mi miejsc z dzieciństwa. Ze wspomnień i swoich odwiecznych marzeń czerpię do tej pory pełnymi garściami. Pogoń za umykającym obiektem, który nigdy nie jest do końca tym, czego szukam i pragnę, wydaje mi się bez sensu. Wtedy nie ma pełni, nie ma szczęścia. Są tylko chwile radości. Często puste.

Nie lubię też tej warszawskiej anonimowości. Kiedy należę do swojej społeczności, mam ogień, taniec, śpiew, miłość, mam pożywienie fizyczne i duchowe, to nic więcej mi nie potrzeba, by się realizować. Ktoś może zapytać o możliwości w tym moim Augustowie. A ja myślę, że z zasobem swoich umiejętności i wiary, dam radę. Kiedy oferty z zewnątrz, nie będą pasować temu, co czuję wewnątrz, sama stworzę sobie możliwość. Człowiek przez wieki wznosił wielopoziomowe konstrukcje wymaganych potrzeb i ambicji, a tak naprawdę wciąż potrzebuje niewiele.

Ktoś może zapytać o możliwości w tym moim Augustowie. Kiedy oferty z zewnątrz, nie będą pasować temu, co czuję wewnątrz, sama stworzę sobie możliwość.

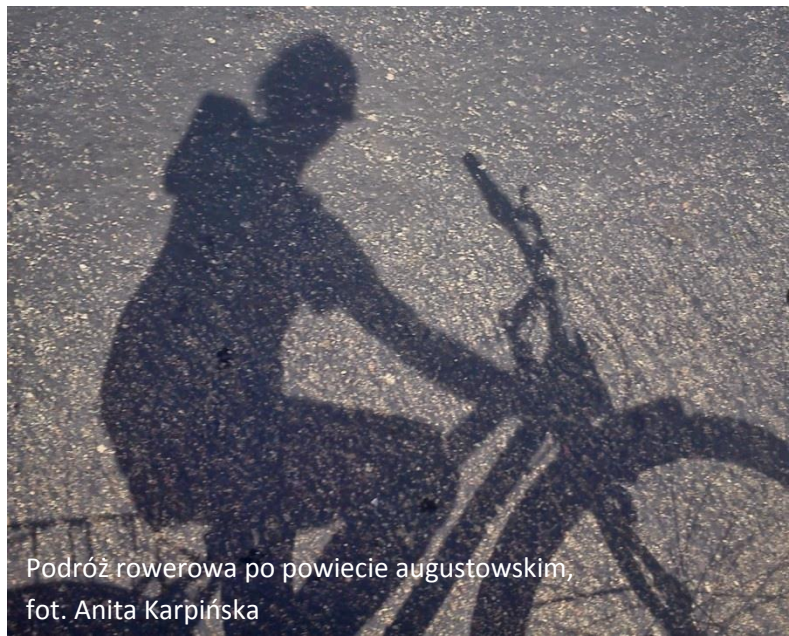
Cywilizacyjny zgiełk przytłacza, zagłusza. Zwłaszcza własne myśli.

Mam jedno życie. Swoje. I swoje marzenia. Które są sensowne, w które wierzę. Zasiały się we mnie i kiełkowały w wolnym czasie, którego dzisiaj tak

sobie skąpimy. Skupiając uwagę wyłącznie na doraźnych celach, tracimy czasem z pola widzenia coś, co dodałoby naszemu życiu blasku, polotu a nawet znaczenia. Prawda jest taka, że kiedy o czymś głęboko marzymy, pragnienie samo nas niesie ponad

wysiłkiem i trudnościami. Manfred Kets de Vries (Holender, profesor i trener rozwoju osobistego) powiedział kiedyś: *Jeśli prawdą jest, że leniwe osoby do niczego w życiu nie dochodzą, to rzecz ma się podobnie z tymi, które są nieustannie zajęte.*

Tu nie chodzi o to, że życie przypominające wyścig szczurów mnie przeraża. Dałabym sobie radę w Warszawie z dwoma lewymi rękoma, bo pod względem ekonomicznym trudniej jest w mniejszych miejscowościach. Ale brak pieniędzy i pochodzenie z małej miejscowości nie musi determinować życia zdolnej osoby, jej działania nie muszą skupiać się na haśle: „byleby się stąd wybić”. Nie trzeba spełniać wyłącznie oczekiwań świata, ale też własne. Tak czy siak, żyjemy jak pączki w maśle – nie jesteśmy zmuszani do dramatycznych wyborów i walki o przetrwanie. Tyle, że przerastają nas często własne marzenia. To smutne. Ja się jednak na smutku nie zatrzymam i wrócę *do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...*



Podróż rowerowa po powiecie augustowskim,
fot. Anita Karpińska



mat. prasowy BlaBlaCar

ZUPEŁNIE NOWY SPOSÓB PODRÓŻOWANIA

Jedno kliknięcie i masz wybór przejazdu spośród tysięcy ofert dodawanych przez kierowców ze wszystkich polskich miast. Podróż staje się łatwa, bezpieczna, szybsza i często tańsza niż bilet na pociąg czy autobus. To nie mrzonka, ale realna propozycja Michała Paweleca i Piotra Jasia, rozwijających polską wersję serwisu BlaBlaCar.

z Michałem Pawelcem rozmawia Anita Karpińska

Skąd pomysł na taki portal w Polsce?

Korków coraz więcej. Jak się okazuje, stojąc w takim korku można też coś wymyślić. Patrząc na te wszystkie auta poruszające się z prędkością ślimaka, zauważyłem, że w niemal wszystkich jest tylko osoba kierowcy. Żadnych pasażerów. Podczas gdy można by się było umówić. Tylko jak? Odpowiedzią na wszystko w dzisiejszych czasach jest Internet. Okazało się, że w Polsce brakuje serwisu społecznościowego opartego na zaufaniu, który łączyłby kierowców dysponujących wolnymi miejscami w swoich samochodach z pasażerami podróżującymi w tę samą stronę. Ale była już idea BlaBlaCar za granicą. A narodziła się w pewne Boże Narodzenie, kiedy założyciel serwisu, Frédéric Mazzella, wtedy student uniwersytetu Stanford, chciał pojechać na święta do swojej rodziny we Francji. Nie miał samochodu, pociągi były przepełnione. Za to na drogach pełno było samochodów, którymi kierowcy samotnie jechali do domu. Przyszło mu wtedy do głowy, żeby znaleźć jakiegoś kierowcę jadącego w tym samym kierunku i zaproponować mu, że pokryje mu część kosztów paliwa w zamian za podwiezienie. Również nie znalazł odpowiedniej strony dla siebie, ale jednak był szybszy niż my.

Dzięki kontaktom nawiązanym podczas jednej z konferencji start-upowych we Wrocławiu poznaliśmy się z założycielami BlaBlaCar, którzy szybko złożyli nam propozycję wspólnego uruchomienia serwisu w Polsce.

Tak zaczęła się nasza przygoda.

Czyli zainteresowanie portalem BlaBlaCar jest duże?

Z BlaBlaCar korzysta ponad 10 milionów osób, tworząc w ten sposób zupełnie **nowy sposób podróżowania** po całej Europie. Grono zresztą

stale się powiększa. Zainteresowanie rośnie być może dzięki naszemu profesjonalnemu zespołowi. Strona jest stale unowocześniana, codziennie się rozwijamy. BlaBlaCar zresztą nie jest już tylko portalem, ale również internetową platformą mobilną, aplikacją na smartfony, tablety.

Jak działa portal?

Na stronie głównej wprowadzamy miasto startu, miasto docelowe oraz datę planowanej podróży, po czym pojawiają się profile kierowców. Klikając w taki profil możemy zobaczyć zdjęcia samego kierowcy oraz samochodu, którym jeździ, zapoznać się z minibiografią oraz ocenami innych użytkowników. Dzięki temu można wybrać przejazd bez obaw o bezpieczeństwo. Kontakt z kierowcą można nawiązać przez wiadomości prywatne lub telefonicznie. Jeśli użytkownik wysła

prywatną wiadomość, BlaBlaCar natychmiast informuje o tym kierowcę wysyłając mu SMS. Usługa jest darmowa.

Zatem nie ma konsekwencji, jeśli umówimy się z kierowcą a później nie dotrzemy na umówione miejsce?

Każdy kto korzysta z portalu powinien być osobą odpowiedzialną, wiedzieć, że to żywi ludzie

proponują przejazd, dlatego należy być w umówionym miejscu o czasie. Dobrze jest, kiedy pasażer ma odliczoną kwotę dla kierowcy, dzięki czemu bezproblemowo rozliczą się podczas

W świetle prawa polskiego przewożenie innych osób swoim samochodem oraz dzielenie się kosztami przejazdu jest legalne.



mat. prasowy BlaBlaCar

przejazdu. Po wspólnej podróży podróżnik powinien w serwisie wystawić ocenę kierowcy, a oni powinni odwzajemnić się tym samym, co ułatwia obojgu uzyskać wyższy poziom doświadczenia, który jest wyświetlany w profilu. Kierowcy wolą podróżować z pasażerami, którzy mają wysoki poziom doświadczenia, bo wiedzą, że można na nich polegać a pasażerowie z kierowcami o tym samym statusie z tego samego powodu.

Czy takie wspólne przejazdy za opłatą są zgodne z prawem?

W świetle prawa polskiego przewożenie innych osób swoim samochodem oraz dzielenie się kosztami przejazdu jest legalne. Zasadą wspólnych przejazdów zawartą w naszym Regulaminie jest dzielenie się kosztami przejazdu przez kierowcę podczas zaplanowanej przez siebie podróży. Oznacza to, że kierowca nie może

w sumie pobrać opłat od pasażerów w kwocie większej, niż faktyczne koszty jego podróży. Innymi słowami: kierowca nie może generować zysku. Dzięki temu nie występuje obowiązek podatkowy.

Zapewne macie konkurencję?

Konkurencja jest, ponieważ ludzie są zainteresowani formą taniego, szybkiego podróżowania, ale my mamy najwięcej użytkowników i przede wszystkim: ofert przejazdów. Na trasach pomiędzy największymi miastami nie ma problemu ze znalezieniem kogoś, kto oferuje przejazd. Z drugiej strony kierowcy są zadowoleni, bo zgłaszają się do nich pasażerowie – czasem auto „zapełnia się” nawet w ciągu godziny od zamieszczenia oferty w serwisie!



mat. prasowy BlaBlaCar

**INTERNET
BETA 2013**



Znajdź przejazd

Wybierz przejazd z jednym z ponad 800 000 kierowców z całej Europy



fot. demotywatory.pl

OD AUTOSTOPU DO CAR-POOLINGU

Jeszcze kilka lat temu nikt by nie pomyślał, że kierowcę, z którym pojedziesz autostopem możesz sobie wybrać. Dziś, to nie kierowca jest przypadkową osobą dla autostopowicza, tylko autostopowicz dla kierowcy. Dzieje się tak za sprawą szybko rozwijających się w sieci portali oferujących usługi transportowe od osób prywatnych.

tekst: Paulina Eliza Godlewska

AUTOSTOP, AUTOSTOP, WSIADAJ BRACIE DALEJ HOP!

Autostop, jako forma podróżowania, został zalegalizowany w Polsce w 1957 roku. Co ciekawe, początkowo biura podróży bardzo zaangażowały się w akcję "autostop". Oferowały one sprzedaż specjalnej książeczki autostopowej w dość niskiej cenie (45 ówczesnych złotych), która zawierała również ubezpieczenie. Środek książeczki wypełniony był kuponami z wydrukowaną ilością kilometrów, które osoba podróżująca zostawiała kierowcy. Zebrane kupony kierowca mógł odesłać do biura podróży, aby wziąć udział w losowaniu nagród. Książeczki autostopowicza można było nabyć w Polsce do 1995 roku.

Globalna wioska

Dziś cała Europa, dzięki wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku i włączeniu do strefy Schengen w roku 2007, zamieniła się w małe podwórko po którym niemalże "spacerujemy". Bilet lotniczy do Londynu czy Paryża to koszt mieszczący się w granicach 100zł! Spadek cen biletów spowodował, że coraz częściej decydujemy się na kupno na podróż autobusem, pociągiem czy samolotem. Na ulicach coraz rzadziej możemy zobaczyć dość często spotykany wcześniej obrazek- człowiek z kartką, na której widnieje nazwa miejscowości do której zmierza i kciuk skierowany w górę. Nie oznacza to jednak, że przestaliśmy korzystać z autostopów. Dzisiaj autostopowicza nie zobaczymy na poboczu drogi aw internecie!

Car-pooling czyli autostop w sieci

Ostatnimi czasy na popularności zyskały bardzo portale internetowe takie jak BlaBlaCar. pl czy autostopowicz.com.pl . Dawne, spontaniczne "łapanie okazji" zastąpiło umawianie się z kierowcą w konkretnym miejscu i czasie, na konkretną trasę. Wiąże się to zwykle z drobną opłatą za przejazd. Portale te w zawrotnym tempie zrobiły karierę w internecie i chyba nie znam osoby, która co najmniej raz nie umówiłaby się na taką podróż z nieznanym kierowcą. Złożyciele tego rodzaju stron internetowych mają jasne cele- jadąc wspólnie wszyscy jedziemy taniej. Dbamy też o środowisko, bo mniej samochodów na drodze to mniej zanieczyszczeń.

Do wyboru, do koloru

Ludzie, a w szczególności studenci, często decydują się na tanie podróżowanie z nieznanym, gdyż portale internetowe zapewniają pewnego rodzaju bezpieczeństwo, którego nie znajdziesz stojąc na ulicy i zatrzymując auto. Osoba, która oferuje swoją usługę przewozu kogoś z miejsca A do miejsca B, musi mieć założony na portalu profil i podać swoje dane, niekiedy również zdjęcie. W razie nieszczęśliwych zdarzeń np. zaginięcia osoby, która skorzystała z oferty przejazdu umieszczonej na portalu, informacje o kierowcy są udostępniane policji. Dawną, spontaniczną klientelę i myśl : "oby bezpiecznie dojechać, cokolwiek" zastąpili klienci



AUTOSTOP, AUTOSTOP, WSIADAJ BRACIE DALEJ HOP!

bardziej wymagający- i tak w internecie wybrać można sobie nie tylko trasę i cenę przejazdu, ale także markę auta, a nawet wygląd i charakter kierowcy (na portalach umieszczane są zdjęcia i krótki opis osoby)! Dzięki dodatkowym opcjom, internetowy autostopowicz może cieszyć się naprawdę komfortową podróżą w doborowym towarzystwie. Już nie musisz obawiać się “podejrzenie” wyglądającego pana, starszego małżeństwa, które przez całą drogę opowiada historię swojego życia, czy miłośnika muzyki rockowej, której akurat niecierpisz.

Autostopowe wyścigi

Ciągle żywa pozostaje jednak pierwotna idea spontanicznego “łapania okazji” na poboczu drogi. Miłośnicy takiej formy podróżowania organizują coroczne wyścigi, zawody i mistrzostwa. Od roku 1998 odbywają się Międzynarodowe Mistrzostwa Autostopowe, które startują w Sopocie. W 2009 po raz pierwszy ruszył Auto Stop Race, który startuje we Wrocławiu. W imprezach tych bierze udział od 300 do 1000 uczestników, którzy łączą się w pary. Celem jest dotarcie do wyznaczonego

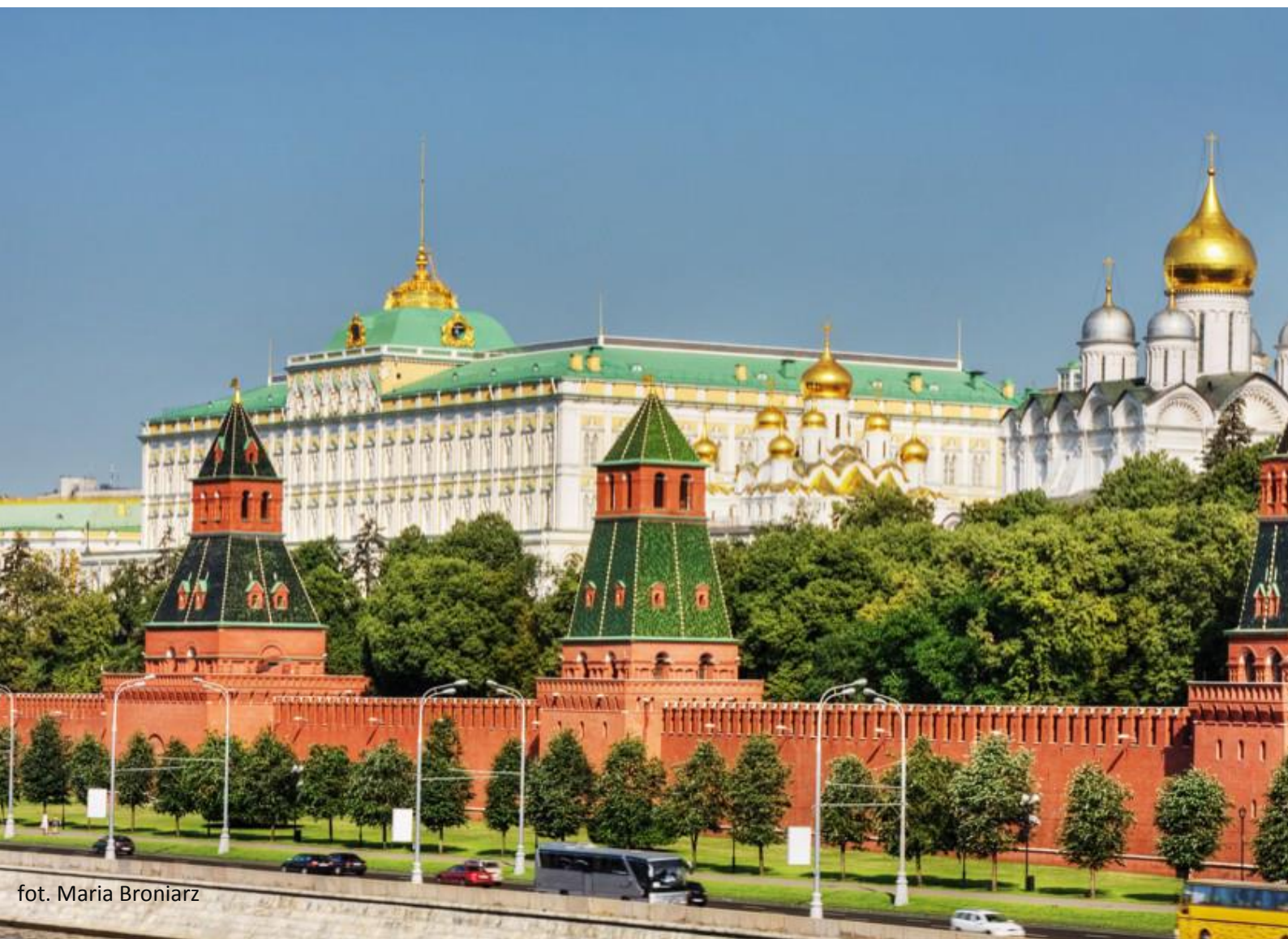
miejsca w jak najkrótszym czasie albo pokonanie jak największej ilości kilometrów w wyznaczonym czasie.

Przezorny, zawsze ubezpieczony!

W zbliżającym się teraz okresie letnim, kiedy odnotowuje się wzmożoną aktywność autostopowiczów, policja alarmuje o zachowanie bezpieczeństwa.

Zarówno autostop w tradycyjnej formie, jak i ten powstający w internecie wiążą się z pewnym ryzykiem. W przypadku car-poolingu warto przed podróżą sprawdzić opinie i komentarze innych użytkowników portalu o danym kierowcy. Internetu nie można uznać jednak za pewne źródło informacji, a kierowca, z którym decydujesz się jechać, mimo wszystko pozostaje dla ciebie osobą zupełnie obcą. Nie chodzi tu o całkowite zrezygnowanie z takiej formy podróżowania, ale raczej o uświadomienie sobie zagrożenia i zachowanie pewnych środków ostrożności, tak, aby każda podróż z nieznaną osobą miała szczęśliwe zakończenie.





fot. Maria Broniarz

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

Co do tego, że Rosja to jedno z najpotężniejszych mocarstw na świecie, nikt nie ma wątpliwości. Co do tego, że Rosja to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie, również nikt nie ma wątpliwości. Nasz wschodni sąsiad przykuwa naszą uwagę pięknymi cerkwiemi, malowniczymi krajobrazami oraz tym, że mimo upływu lat i mimo zmian ustrojowych – niewiele tam się tak naprawdę zmienia.

W zasadzie to nic. I to w żadnej kwestii.

tekst: Maria Broniarz

SPACEREM PRZEZ HISTORIĘ

Rosja, nasz wschodni sąsiad ze stolicą w Moskwie. Mieście pełnym różnic, mieście, które w dalszym ciągu zatrzymało się w czasach, w których rozwarstwienie społeczne było widoczne gołym okiem. W centrum miasta w dalszym ciągu można zobaczyć starego, ledwie jeżdżącego moskwicza, za którym już dumnie mrczy silnik nowego ferrari. Nie, nie przesadzam. Wystarczy spacer po którymkolwiek z większych skrzyżowań, żeby zobaczyć jak wielkie są różnice w grubości portfeli Moskwiaków. Rzeczą, która mnie uderzyła po przylocie do Moskwy, było to, że tam czas się chyba zatrzymał. Owszem, w Warszawie również nie trzeba długo szukać, po PRL-owskich pozostałości, ale Moskwa jest skansenem czasów socjalistycznych.

Plac wiecznie czerwony

W latach 80-tych moja mama przebywała w Moskwie na stypendium. Pamiętam z okresu dziecięcego jak mama opowiadała o Moskwie i o pięknie tego miasta. Z lekkim żalem myślałam o tym, że nigdy nie zobaczę tego, o czym mama

opowiadała. Patrzyłam na rozwój naszej stolicy i myślałam, że Moskwa będzie rozwijać się podobnie. Nigdy nie cieszyłam się bardziej ze swojej pomyłki, niż wtedy kiedy rozpoczęłam zwiedzanie Moskwy. Moskwa rozwinęła się jeszcze bardziej od Warszawy – gigantyczne drapacze chmur, które blokują dostęp słońca, nowoczesne rozwiązania komunikacyjne. Jednocześnie Moskwa pozostała Moskwą mojej mamy. Popiersia, pomniki i wizerunki Lenina na każdej stacji metra, rząd ludzi, którzy czekają godzinami, aby przez chwilę zobaczyć byłego przywódcę Rosji w mauzoleum na Placu Czerwonym. Plac Czerwony to serce Moskwy, tu odbywają się wszystkie najważniejsze uroczystości państwowe, tu swego czasu odbywała się masa imprez kulturalnych. Jednak w 2012r. prezydent Putin zakazał urządzania imprez kulturalnych na Placu. Dlaczego? A dlatego, że cały Plac Czerwony został przysłonięty reklamą marki Louis Vuitton. I to nie była jaką reklamą – cały Plac został przysłonięty przez wielki kufer owej marki, przez który nie widać było Kremla i nie było widać nic z Kremla. Po tym wydarzeniu Władimir Putin





fot. Maria Broniarz

zadecydował, że nic, co nie jest związane z państwem, nie może się odbywać w okolicach Kremla. Wszak Plac Czerwony i Kreml to jedno z tych miejsc, które nie od lat się nie zmieniają. Jedyna zmiana jaką można zaobserwować na Kremlu, to zmiana polityczna. Choć w Rosji zwykło się mówić, że Kreml nigdy się nie zmienia. Czy chodzi także o polityczne aspekty? O to może lepiej nie pytać.

Powiew zachodniego blichtru

Choć Kreml i Plac Czerwony nie zmieniają się, to tuż przy Placu znajduje się budynek, który przeszedł chyba lifting podobny do tego, który zafundowała sobie Donatella Versace, tylko że w tym wypadku efekt końcowy robi naprawdę pozytywne wrażenie! W latach 80-tych w Gosudarstwiennyj Uniwersalnyj Magazin (dla przyjaciół – GUM) miał w swojej ofercie same rodzime wyro-

by. Wyrobom tym nie można niczego zarzucić. Przypuszczam, że w wielu polskich domach są do tej pory „radzieckie wyroby”, które działają i których nic nie jest w stanie zniszczyć. Jestem święcie przekonana, że radzieckie sprzęty AGD przeżyją wojnę nuklearną. W roku olimpijskim roku 1980 szczytem marzeń były produkty z Finlandii, których ceny stanowiły nierzadko przeszkodę nie do pokonania dla większości obywateli. Trzydzieści lat później ceny produktów GUM-ie dalej są poza zasięgiem przeciętnych ludzi. Portfele – mój oraz moich rodziców – dosłownie zapłakały po wejściu do GUM-u i zobaczeniu cen. GUM jednak jest miejscem wyjątkowym. Dookoła budynku są ludzie, którzy mają drobne straganiki z pamiątkami i widać po nich, że nie jest im lekko w życiu. Za to w GUM- ie – nieustający korowód bogactwa i pieniędzy. Najstynniejsi projektanci ubierający żony, kochanki i córki rosyjskich miliarderów, dea-

SPACEREM PRZEZ HISTORIĘ

lerzy najdroższych aut, a w tym wszystkim grupa rosyjskich oligarchów, która wydaje tam pieniądze z taką lekkością jak gdyby kupowali oni owoce na rynku, a nie towary, których wartość jest często wyższa niż budżet niejednego, małego państwa.

Rosja to kraj pełen kontrastów. Socjalizm ściera się z XXIw., skrajna biedna z nieprzyzwoitym bogactwem. Nie zmienia się w tym kraju jedno – otwartość ludzi na przyjezdnych. Tam nie ma mowy o „słóikach”. Nieważne skąd przyjeżdżasz, w jakim celu przyjeżdżasz – Rosjanie cieszą się



„Felix sobie poszedł”

Plac Łubiański, niegdyś plac Dzierżyńskiego. Na placu znajdował się pomnik Felixa Dzierżyńskiego – znanego działacza socjalistycznego. Plac ten jest obciążony tragiczną historią, gdyż to właśnie na nim znajdował się budynek będący siedzibą m.in. NKWD lub CZEKA. Jednak dla studentów plac Dzierżyńskiego nie był miejscem zadumy historycznej, tylko najpopularniejszym miejscem studenckich spotkań. W czasach, w których moja mama tam przebywała wszyscy umawiali się „pod Felixem”. Mój znajomy – Alosza – opowiadał mi o tym, że mimo społecznej niechęci do Dzierżyńskiego, ludzie nie byli wcale tacy zachwyceni usunięciem pomnika. Jak to ujął Alosza „Felix był ważnym punktem orientacyjnym. Ciężko trochę umawiać się pod Felixem, skoro Felix sobie poszedł”.

Twoją obecnością i staną na głowie, byle tylko sprawić, że poczujesz się dobrze w ich kraju. Oczywiście, że są jednostki, które ze względu na naszą historię żywią do nas niechęć, ale ich jest na szczęście mało. Więcej jest tych, którzy chcą pokazać, że Polacy i Rosjanie mogą dobrze żyć ze sobą. Zarówno w czasach pobytu mojej mamy jak i w 2012 roku, kiedy to ja miałam przyjemność zwiedzać Moskwę po raz pierwszy, widać było, że Rosjanie chcą zrobić wszystko, żeby zaprezentować się jako naród gościnnie i otwarty na wszystkich. Może warto by w tym wypadku przykład poszedł z dołu? Może postawa społeczeństwa wpłynie na tych, którzy tym krajem rządzą i którzy zniechęcają do odwiedzenia, zdecydowanie, jednego z najpiękniejszych miejsc na ziemi.



fot. facebook.com/PrzystanekWoodstock

WSPOMNIENIA ZA 10 ZŁOTYCH

Kiedy Ania wsiada do powrotnego pociągu, nie może uwierzyć, że to już koniec. Że kolejna taka szansa przydarzy się dopiero za rok. Ale zawsze coś z tych dni pozostaje. Jedni całkowicie zmieniają swoje życie, drudzy wyjeżdżają już nie sami, ale ze spotkaną miłością, natomiast każdy z nich trzyma w kieszeni wspomnienia.

tekst: Izabela Jasińska

Niecodzienna rzeczywistość

Pole namiotowe, wielu artystów, budki z jedzeniem i rzędy toi-toi. Różne ceny biletów, inny czas trwania, inne miejsce. Ale nie to powoduje, że festiwale są tak wyjątkowe. Bo klimat tworzą przede wszystkim ludzie. W jednym miejscu zakolczykowane dziewczyny i długowłosi chłopacy, gdzie indziej nadzy ludzie pomalowani czarną farbą albo obrzuceni błotem. Nawet czterdziestoletni adwokat wybiera się w tym roku na Woodstock, zostawiając w domu żonę i dzieci, by przeżyć swoje pierwsze i ostatnie chwile na pogo.

– Wreszcie dostałem urlop, by móc wybrać się do Jarocina i powspominać czasy nastoletniego buntu – mówi podekscytowany Piotr Izdebski, który od 25 lat siedzi za tym samym biurkiem w Urzędzie Pocztowym i stempluje kartki pocztowe, które może właśnie nadchodzą z Jarocina. Bo festiwale tworzą wła-

śnie taką niecodzienną rzeczywistość.

I tylko 10 złotych

Ania czekała na ten jeden dzień od wielu lat. Odliczała każdą minutę, która przybliżała ją do wymarzonej osiemnastki. Wreszcie może pojechać na Cieszanów Rock Festiwal. Nawet specjalnie na tę okazję prosi koleżankę, aby pofarbowała jej włosy na zielono. Przecież musi wyglądać oryginalnie, jak każdy, który tam się wybiera. I gotowe. Ania czeka na pociąg, który ma przyjechać za dwadzieścia minut, ale jakiś głos w tle mówi, że będzie pewne opóźnienie. No tak. Polska rzeczywistość. Dziewczyna nie jest jedyną osobą, która czeka na pociąg w tamtym kierunku. I na pewno nie wygląda dziwniej niż inni oczekujący. Ubrana w czarne porwane spodnie, czerwoną koszulę w kratkę, którą chyba zabrała z szafy ojca, wysokie glany i oczywiście zielone włosy. Bransoletki i mocny makijaż to nieodłączna część jej codziennego wyglądu. Na plecach tylko mały brązowy

Ten pociąg nie pojedzie,
jeśli ty w nim nie będziesz



PO PROSTU WSIĄDŹ

plecak, bo większy nie jest potrzebny, by dobrze się bawić, a w kieszeni 10 zł. I wystarczy.

Niezapomniana podróż

Pociąg nadjeżdża. Niestety już zapchany. Ania musi chwytać się innego sposobu, by spełnić swoje tegoroczne marzenie. Podaje plecak nieznanemu chłopakowi i wchodzi przez okno. Niektórzy ludzie w jej otoczeniu wyglądają przerażająco, z wielkimi irokezami, tatuażami i w czarnych koszulkach z Woodstocku. Chyba nie jadą tam pierwszy raz. Podróż pociągiem to pierwsza i najbardziej ekscytująca rzecz, by już poczuć festiwalowy klimat, by poznać nowych ludzi i nastawić się jeszcze bardziej pozytywnie, gdyż przejazd nie trwa wcale krótko. Jedni tańczą, drudzy malują się nawzajem markerami, inni skaczą po siedzeniach i krzyczą jakieś farmazony. Jest to jedno z niezliczonych miejsc, gdzie, nie mając przy sobie kropli alkoholu, można wysiąść z pociągu kompletnie pijanym. Na forum festiwalowym, użytkownik o nicku „akurat” pisze, że szczególnie zapadło mu w pamięci malowanie markerami: „Wszyscy wyszli prawie czarni. Większość tekstów głupia, ale

ktoś mi napisał na przykład: ten pociąg nie pojedzie, jeśli ty w nim nie będziesz”. Bo festiwale tworzą niecodzienną rzeczywistość.

Ania nie wychodzi z pociągu zła, że podróż opóźniła się, że pociąg jechał 20 km/h i ciągle się zatrzymywał. Ona jest szczęśliwa. Bo poznała ludzi, których nigdy nie zapomni. A jakie przeżycia napiszą jej kolejne dni? Przecież to dopiero początek.

FESTIWALOWE WSPOMNIENIA



fot. facebook.com/PrzystańWoodstock



PO PROSTU WSIĄDŹ

Cieszanowski klimat

Bezsenne noce na cieszanowskim polu namiotowym zdarzają się zawsze. Bo tam zabawa nie ma końca. Jest przecież tylu ludzi do poznania, miejsc do zwiedzenia i rzeczy do zrobienia, które nigdy nie wpadłyby do głowy poza tym miejscem. Czytanie książki? Słuchanie muzyki przez słuchawki? Siedzenie w samotności? Nie tutaj!

Gdy na pokarm dla ciała już nie ma szans, bo w kieszeni została złotówka, przyda się przynajmniej coś dla duszy. Bo przecież miłością też da się żyć. Ania nie musiała daleko szukać, gdyż pierwsze zauroczenie przyszło jej w pamiętnym pociągu, kiedy wymieniała spojrzenie z chłopakiem w zielonym irokezie, podając mu plecak. Dziewczyna nosząca pseudonim „szprotka” również nie musi wkładać wiele wysiłku w poszukiwanie tego

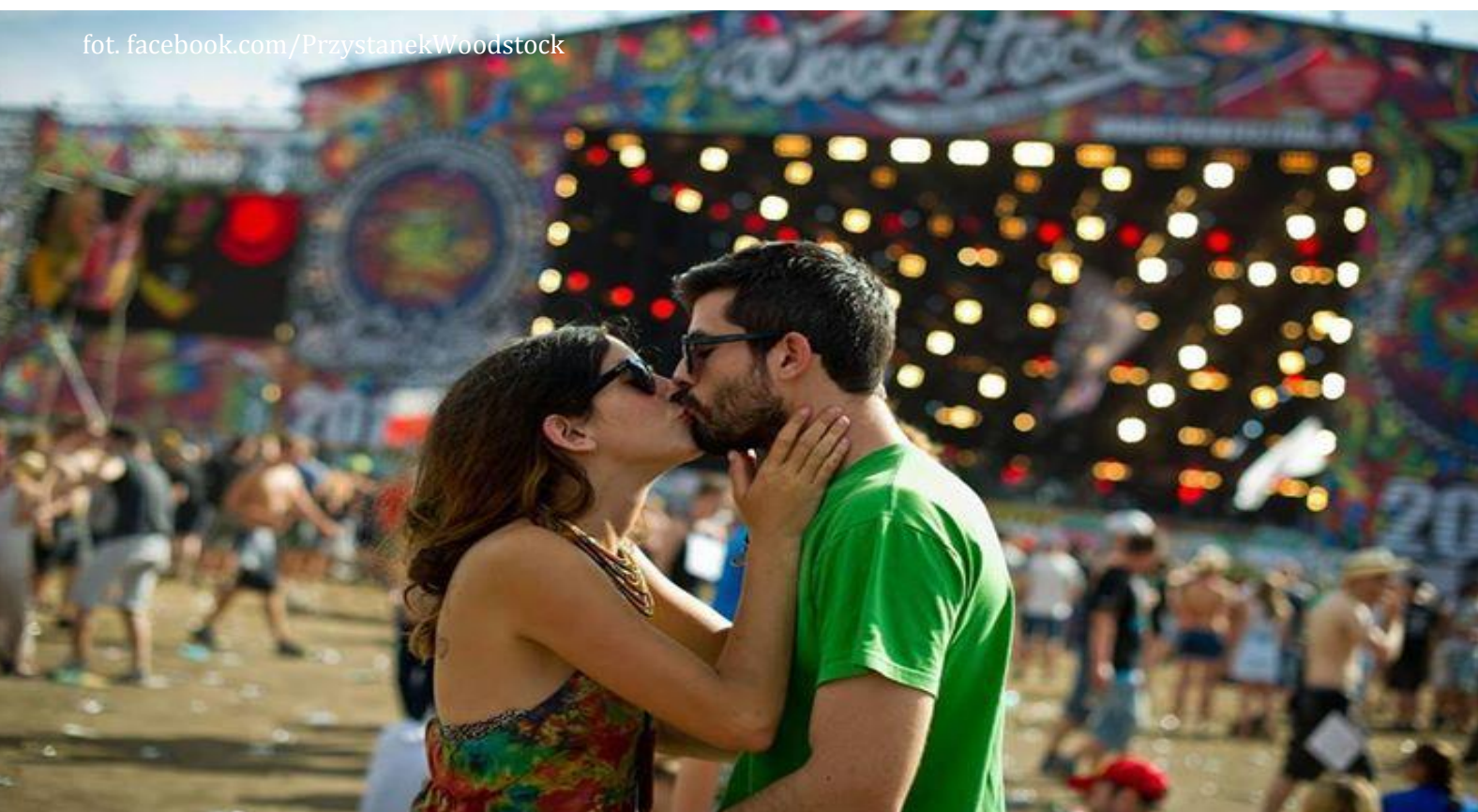
W jednym miejscu zakolczkowane dziewczyny i długowłosi chłopcy, gdzie indziej nadzy ludzie pomalowani czarną farbą albo obrzuceni błotem

jedyne.

– Spieszę się do namiotu, a jakiś facet podbiega do mnie i zmusza mnie do przymięcia klapka, bo rzekomo szuka swojej księżniczki. Na pierwszy rzut oka widzę, że but jest za mały o jakieś dwa rozmiary, ale on uparcie próbuje założyć mi go na nogę. Oczywiście okazało się, że kłapek jest troszkę za mały, ale koleś był wniebowzięty. Stwierdził, że pasuje jak ulał i że znalazł swoją żonę – wspomina z uśmiechem na twarzy „szprotka”, pokazując na palcu pierścionek zaręczynowy od swojego księcia z klapkiem.

A ludzie? Niesamowici. I na pewno pomocni. Zawsze odstąpią ostatniego papierosa czy łyka piwa, nie oczekując nic w zamian. To właśnie na festiwalu tworzą się prawdziwe więzi, prawdziwe przyjaźnie i namiętne miłość, która pozostaje do końca życia. A nawet, jeśli nie przetrwa – pozostają wspomnienia.

fot. facebook.com/PrzystanekWoodstock





fot. z archiwum prywatnego Igora Lisickiego

MIEJSCE WSZYSTKICH LUDZI

Przystanek Woodstock przyciąga wielu niebanalnych ludzi. Mężczyzna w sukni ślubnej, olbrzymia Pszczółka Maja czy damski Superman nie wywołują tutaj żadnego zaskoczenia. A jak ten jeden z największych festiwali w Polsce wygląda w oczach jego uczestników? O tym, jakie budzi emocje opowie nam stały bywalec, człowiek–banan, czyli po prostu 26–letni Igor.

z Igorem Lisickim rozmawia Eliza Pawlikowska

CZYM DLA LUDZI JEST PRYZSTANEK WOODSTOCK?

Twój strój jest dość oryginalny. Nie da się ukryć, że mocno wyróżnia Cię w tłumie. Co niezwykłego jest w byciu innym?

Co rok jesteśmy kimś nowym. Dziś banan, kumpel celował w kiełbasę, ale wyszło mu coś niezidentyfikowanego. Ostatnio on był Indianinem, a ja strachem na wróble. Jeszcze wcześniej obaj wyglądaliśmy jak wikingowie. Co znaczy być innym? Przede wszystkim bycie naturalnym. Dla każdego oznacza to coś innego i dzięki temu istnieje różnorodność. Bycie naturalnym jest fundamentem Przystanku Woodstock. To miejsce, gdzie każdy może poczuć się sobą, niczego nie udawać i nie zważać na opinie innych. To jest piękne, że możemy tu wyraźnie pokazać, że każdy jest inny, każdemu co innego w duszy gra.

Tak radosnego, otwartego, kolorowego i różnorodnego miejsca nie ma nigdzie indziej na ziemi.

To Twoja dziesiąta wizyta na Woodstocku. Co się zmienia z roku na rok? Dostrzegasz jakąkolwiek różnicę, zmianę? Na lepsze? Na gorsze?

Hm... Czy dostrzegam jakąś zmianę? Chyba tylko w sobie. Wiadomo, nie mogę porównać swoich odczuć po pierwszym, piątym i dziesiątym Woodstocku, ponieważ co roku ja sam się zmieniam, jestem inny. Inne rzeczy mnie rozczulają, inne denerwują. Ale uważam, że ten festiwal zarówno w przyszłym roku, jak i za 10 lat będzie przyciągał ludzi, chcących przeżyć dokładnie to samo, czyli poczucie radości, otwartości, tolerancji.

Mówiąc wprost – przeżyć coś, co zapamięta do końca życia. Doskonale pamiętam





fot. z archiwum prywatnego Igora Lisickiego

swoją pierwszą kąpiel w błocie, podróż w niewyobrażalnie zatłoczonym pociągu czy ratowanie zalanego deszczem namiotu.

Każdy festiwal niesie ze sobą coś wyjątkowego, coś, co go wyróżnia. Jednak te ciepłe wspomnienia zlewają się nieco w jedno z tego powodu, że było ich mnóstwo.

Co sprawia, że co roku tutaj wracasz?

Po raz pierwszy przyciągnął mnie tutaj brat. Miałem wtedy 16 lat i nie ukrywam, że byłem nieco przerażony. Wiele się przecież słyszy, że panuje tu brud, smród, wandalizm. Alkohol leje się hektolitrami, a Ty śpisz w niewygodnym namiocie wśród narkomanów. Oczywiście, w każdej plotce jest trochę prawdy, jednak w oczach uczestników wygląda to zupełnie inaczej. Woodstock to głównie atmosfera. Tak radosnego, otwartego, kolorowego i różnorodnego miejsca nie ma nigdzie indziej na ziemi. Tylko tutaj 65-letni punk bawi się z grupą nastolatków lub małżeństwem z dzieckiem.

Bycie naturalnym jest fundamentem Przystanku Woodstock. To miejsce, gdzie każdy może poczuć się sobą.

Na tym festiwalu uczymy się co znaczy być tolerancyjnym, otwartym i pomocnym. Uczymy się dostrzec inność każdego czło-

wieka i docenić, znaleźć w tym piękno. To miejsce, gdzie zawieramy multum niezwykle wartościowych znajomości. Dzięki mojemu bratu poznałem Woodstock, poznałem moc tętniącą w tym miejscu i jestem mu za to wdzięczny.

Czyli widzimy się w tym samym miejscu za rok?

Oczywiście. Nie podlega to żadnej dyskusji. Przystanek Woodstock stał się dla mnie obowiązkowym corocznym wydarzeniem. Tak samo jak wiem, że w przyszłym roku nadejdzie dzień moich kolejnych urodzin, pewne jest, że za rok o tej samej porze pakuję się w wyruszam do Kostrzyna. Myślę, że dla większości woodstockowiczów to taki stały element, który co rok przynosi coś nowego. Dwa lata temu mój brat poznał tu swoją obecną żonę, co było mega wydarzeniem. Kto wie, co spotka nas na XXI Przystanku Woodstock... Do zobaczenia!



RYANAIR

To jeden z popularniejszych, jeśli nie najpopularniejszy przewoźnik lotniczy w naszym kraju.

tekst: Paulina Eliza Godlewska





Te tanie linie lotnicze powstały w Irlandii w 1986 roku, a ich założycielem jest Tony Ryan. W Polsce pierwszy lot tych linii wystartował w 2005 roku z lotniska we Wrocławiu. Obecnie z usług Ryanaira można skorzystać także na lotniskach w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Warszawie-Modlin i Wrocławiu.

Jak szukać i gdzie rezerwować bilety?

Rezerwując bilety trzeba pamiętać, aby zamawiać je bezpośrednio z oficjalnej strony przewoźnika. Portale takie jak eSKY.pl, pobierają dodatkowe opłaty za rezerwację, co zwiększa cenę biletu. Bilet warto zamówić kilka tygodni, a nawet miesięcy przed planowaną datą podróży. Wtedy będą o wiele tańsze. Trzeba zwrócić na to szczególną uwagę przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy, dłuższymi wolnymi weekendami (np. majówką) oraz okresem wakacyjnym (lipiec-sierpień). Czasami zdarza się też, że linie ogłaszają dzień promocyjny, w którym ceny biletów obniżane są nawet o 25%. Warto zaglądać często na stronę www.ryanair.com aby śledzić aktualne promocje.



Wrocław

Polska
Nie przegap



Gdańsk

Polska
Nie przegap



Oslo Rygge

Norwegia
Kup za tę cenę



Kopenhaga

Dania



Sztokholm

Skavsta
Szwecja



Bruksela-
Charleroi

Belgia

WORK&TRAVEL

czyli podróżuj, zwiedzaj, ucz się

Studenckie programy wakacyjnej pracy połączonej ze zwiedzaniem są w Polsce obecne od 1998 roku, jednak dopiero w ostatnim czasie gwałtownie zyskały na popularności. Aby z nich skorzystać, potrzebny jest status studenta, odpowiedni wiek i dobra znajomość języka angielskiego.

tekst: Weronika Krupa

STUDENCKIE PROGRAMY WAKACYJNE

Kiedy większości osób studenckie wakacje kojarzą się z bezproduktywnym spędzaniem wolnego czasu lub wręcz przeciwnie, ciągłym łapaniem coraz to nowszych prac, dla kilkuset szczęśliwców z Polski trzy miesiące letniej przerwy mogą być i jednym i drugim. Skuteczne połączenie pracy z odpoczynkiem, zarabiania pieniędzy ze zwiedzaniem umożliwia specjalny program *Work & Travel*, oferowany zarówno przez biura podróży, jak i biura pośrednictwa pracy.

kwaterowaniem i wyżywieniem. Pracodawca zapewnia im w zamian amerykańskie ubezpieczenie oraz opiekę tzw. mentora, który zazwyczaj jest pośrednikiem między studentem a przedstawicielem pracodawcy.

Jak to działa?

Głównym organizatorem programu jest rząd Stanów Zjednoczonych reprezentowany przez Departament Stanu, a celem wymiana kul-



Start programu

W 1998 roku pierwsi polscy studenci wyjechali do Stanów Zjednoczonych, by nad jeziorem Michigan podjąć się pracy opiekunów tamtejszych kolonii. W ramach wynagrodzenia mieli opłacone zakwaterowanie na miejscu, kilkanaście wycieczek tematycznych oraz niewielki fundusz na własne wydatki. Program okazał się na tyle atrakcyjny, w szczególności na ówczesne warunki, że w kolejnych latach liczba chętnych studentów stale wzrastała. Doprowadziło to do utworzenia specjalnych organizacji pośrednictwa, których zadaniem była rekrutacja najlepszych kandydatów.

Obecnie studenci decydujący się na wzięcie udziału w programie muszą pokryć większość kosztów, w tym te związane z transportem, za-

turowa wśród studentów. W praktyce polega to na zapraszaniu do USA – na podstawie specjalnej wizy, do której wydawania są delegowane specjalne instytucje – zagranicznych studentów, którzy chcą poznać amerykańską kulturę. Rząd zapewnia studentom pracę z określoną stawką godzinową; najczęściej zatrudniani są oni w hotelach, kurortach, parkach rozrywki, restauracjach. Oferowana jest też pomoc w znalezieniu odpowiedniego zakwaterowania oraz przy organizacji wycieczek kulturoznawczych.

Wyjazd może trwać od miesiąca do czterech miesięcy, podczas których student podlega amerykańskiemu ubezpieczeniu. Wydawana wiza obowiązuje przez cały czas trwania pracy oraz 30 dni po jej zakończeniu: w tym czasie studenci najczęściej podróżują, korzystając z wolnego czasu przed powrotem do kraju.

Opcje programu

Work & Travel opiera się na prostym założeniu: student przyjeżdża do Stanów, znajduje pracę, a w wolnym czasie zwiedza kraj i poznaje jego kulturę. Zanim jednak te punkty zostaną zrealizowane, trzeba załatwić wszelkie formalności związane z wyjazdem. Obecnie większość biur pośrednictwa oferuje dwie opcje: self i full.

Wybierając pierwszą z nich student musi sam znaleźć sobie pracę w Stanach, podpisuje umowę z pracodawcą i dopiero z podpisanymi formularzami zgłasza się do programu. Opcja druga jest o wiele mniej skomplikowana, ponieważ szukaniem pracy i formalnościami załatwianymi z pracodawcą zajmuje się specjalny pośrednik. Często jednak obarczona jest ona dodatkowymi kosztami.

Wcale nie tak tanio

Uczestnictwo w programie nie jest darmowe. Uczestnik pokrywa z własnej kieszeni większość kosztów: przejazdu, zakwaterowania, wyżywienia. Dodatkowo musi opłacić również specjalne wpisowe pobierane przez pośredników (współpracujące z Departamentem Stanu organizacje i fundacje mające swoje siedziby również w Polsce), które w 2015 roku wynosi odpowiednio 540 USD (przy opcji self) i 960 USD (przy opcji full).

Dodatkowo konieczne jest opłacenie kosztów organizacyjnych – 550zł lub 650zł – oraz opłaty wizowej w wysokości 160 USD. W ramach wszystkich opłat uczestnik objęty jest ubezpieczeniem, opieką mentora, otrzymuje dostęp do bazy pracodawców oraz pomoc w pośrednictwie wizowym, dzięki której czas wypełniania wniosku i oczekiwanie na decyzję znacznie się skraca. W ramach opłaty przeprowadzany jest też egzamin ze znajomości języka angielskiego i zaklasyfikowanie uczestnika na odpowiedni poziom (A-C), wedle którego wyszukiwane są następnie oferty pracy.

Wymiana kulturowa czy tania siła robocza?

Chociaż program *Work & Travel* stale się rozwija, ciągle podnoszone są głosy sprzeciwu wobec takiej formy programu. Przeciwnicy podkreślają, że o ile sam pomysł na międzynarodową wymianę kulturową jest ciekawy i wart uwagi, o tyle jego realizacja pozostawia wiele do życzenia. Wśród najczęściej pojawiających się zarzutów znaleźć można między innymi oskarżenia o to, że program nie służy wymianie kulturowej, ale poszukiwaniu taniej siły roboczej. Mają wskazywać na to kraje, skąd w większości pochodzą studenci: Polska, Węgry, Rumunia w Europie oraz Brazylia, Meksyk i Kolumbia na kontynentach amerykańskich.





fot. Maria Broniarz

STANY NIE DO KOŃCA ZJEDNOCZONE?

Rok 2011 - moje pierwsze lądowanie na lotnisku imienia Johna Fitzgeralda Kennedy'ego w Nowym Yorku. Pierwszy oddech, zachłyśnięcie się nowojorskim powietrzem. Całą sobą zaczynam chłonąć to miasto, jego atmosferę i wyjątkowość. Zaczynam powoli kształtować w głowie obraz Stanów prawdziwych, a nie tylko tych filmowych. Trzy lata i kolejną wyprawę do Stanów później widzę, że Stany są Zjednoczone historią, językiem, pewnymi zwyczajami. W rzeczywistości jednak każdy stan to takie małe państwo złączone pod szyldem kraju wolności – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

tekst: Maria Broniarz

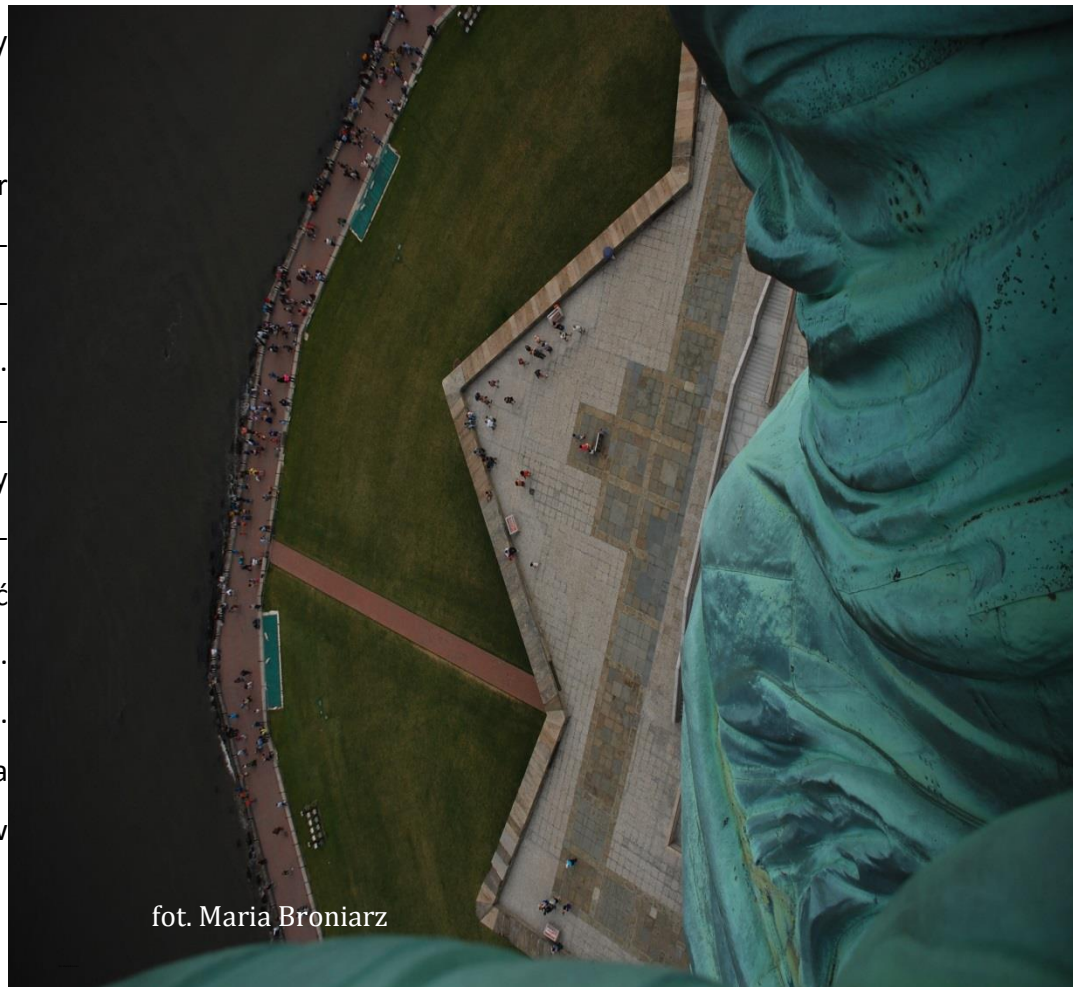
MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

Bieg, stukot obcasów, hałas bramek do metra, pospieszne rozmowy przez telefon, szybkie zamawianie kawy i croissanta w budce i dalszy bieg. Tak brzmi poranek na nowojorskim Manhattanie. W czasie mojego pierwszego pobytu w Stanach mam szansę zaobserwować Stany filmowe – te piękne, bez skazy, z pięknymi ludźmi z Manhattanu. Mój hotel znajduje się na 72. ulicy, przy parku Riverside, który oddzielał mój hotel od rzeki Hudson. Okolica przepiękna, ale i nie pozwalająca zrozumieć fenomenu Nowego Yorku. Mówiąc o podziale Stanów Zjednoczonych, trzeba wspomnieć też o tym, że najśłynniejsze miasto świata jest podzielone samo w sobie. Będąc na Manhattanie możemy poczuć Nowy York filmowy, bogaty, pełen drapaczy chmur. Ten Nowy York, na którym jest 5. Aleja, sklepy Tiffany&Co., butik Prady, Versace oraz pozostałych największych kreatorów mody tego świata.

Przekraczając East River wjeżdżamy na Brooklyn i Queens – dwie dzielnice, które pełnią funkcje głównie mieszkalne. Choć Brooklyn ma opinię dzielnicy artystycznej, to jednak służy on głównie za sypialnię dla nowojorczyków, których nie stać na mieszkanie na Manhattanie. To samo tyczy się Queensu. Brooklyn i Queens uchodzą za dzielnice dość bezpieczne, w

przeciwieństwie do Bronxu, dzielnicy znajdującej się na północ od Manhattanu. Utała się opinia, że nie warto ryzykować wizyt na Bronxie za stadionem Yankeesów. Do Yankee Stadium – śmiało – za stadionem lepiej uważać. Podobno im głębiej w Bronx tym bliżej jesteśmy gangów, mafii oraz niebezpiecznych walk ulicznych. Jako osoba ciekawa świata bardzo chciałam zobaczyć takie obszary Nowego Yorku, dopóki Jose, od którego wynajmowałam mieszkanie, nie powiedział mi, że stanowczo odradza, bo nie widzi dla mnie zbyt dużych szans na powrót. Postanowiłam więc uwierzyć mu na słowo. Dodatkowo na Bronxie nie można porozumieć się po angielsku, co utrudniłoby mi próbę ewentualnej obrony.

Wróćmy na Manhattan – w końcu to obrazy z te



fot. Maria Broniarz

MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

wyspy są najlepiej znane wszystkim, którzy nie mieli przyjemności oglądać Wielkiego Jabłka poza ekranem telewizora lub komputera. Manhattan ma dla mnie również wyjątkowe znaczenie ze względu na Broadway. To w końcu na 46. ulicy, w teatrze imienia Richarda Rodgersa przeżyłam najpiękniejszych kilka godzin swojego życia. Będąc w tym roku w Nowym Yorku postanowiłam sobie, że muszę zobaczyć Idinę Menzel na Broadway'u. Idina Menzel to największa gwiazda musicali w

historii, laureatka Tony Award, legendarna Elphaba z musicalu Wicked oraz Elsa z hitowej bajki Frozen. Po kilkuletniej przerwie powróciła na deski teatralne z musicalem If/Then, opowiadającym o kobiecie w średnim wieku, która po rozwodzie próbuje ułożyć sobie życie na nowo. Wracając jednak do wydarzeń z moim udziałem. Skoro sobie obiecałam, to zobaczę Idinę! Siostra mojego przyjaciela decyduje się mi

towarzyszyć. Idziemy pod teatr z nadzieją, że uda mi się wylosować bilet. Losowanie to stara tradycja – przed każdym spektaklem można wziąć udział w losowaniu 10 podwójnych biletów na miejsca w pierwszych rzędach. Bilety te są sprze-

dawane za jakieś 20-30\$ podczas gdy cena normalnego biletu na pierwsze rzędy, to jakieś 120 – 140\$. Dla studenta spora różnica. Stoję wraz z Basią przed stolikiem, na której stoi wielkie pudło z naszymi losami. Fala szczęścia zalała mnie od stóp do głów, gdy usłyszałam „Maria Bro-bro-bro, nie umiem wymówić, przepraszam”. Sugeruję nieśmiało chłopakowi od losowania „Broniarz?”, na co słyszę „Tak! Broniarz, zapraszam!”. Wariuję ze szczęścia i choć praktycznie w ogóle nie płacę,



fot. Maria Broniarz

to czuję gorące łzy szczęścia na policzkach. Kupuję bilet, wracam do przyjaciół i pada decyzja, że idziemy coś

zjeść. Nie czuję głodu, ręce trzęsą mi się, ale to nie ma znaczenia. Czekam na spektakl. Na drżących nogach idę z Basią do teatru, w którym zajmujemy miejsca w drugim rzędzie, tuż przy wyjściu. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście, nie



fot. Maria Broniarz

dość, że zobaczę Idinę Menzel na żywo, to jeszcze po spektaklu będę mogła szybko wyjść i zająć dobre miejsce przy „Stage Door” gdzie gwiazdy musicali zawsze wychodzą rozdawać autografy po zakończonym spektaklu. Jest nadzieja na podpis na moim programie teatralnym. Zaczyna się spektakl, przez dwie godziny jestem w musicalowym niebie. Po zakończonym spektaklu biegniemy z

Basią do barierek. Jest! Udało się, stoimy przy samych barierkach. Jest szansa na podpis, a może i na zdjęcie? Serce mi pęka, gdy jeden z pracowników obsługi mówi, że pani Menzel wyjdzie rozdawać autografy, ale nie ma czasu na robienie sobie zdjęć z fanami. Myślę sobie, że no cóż, nie można mieć wszystkiego. Spróbuję jutro przyjść



fot. Maria Broniarz

MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

pod drzewi. Po całej obsadzie wychodzi Ona i zaczyna się szaleństwo. Ludzie przekrzykują się, przepychają, każdy chce zdobyć jej podpis, powiedzieć jak świetna była. W końcu dochodzi do mnie. Ledwo kontrolując głos mówię, że przyleciałam, aż z Polski, żeby ją zobaczyć. Dostaję autograf, Idina mi dziękuje za miłe słowa, ale mówi, że nie ma czasu na zdjęcie. Ona odchodzi, a ja stoję jeszcze chwilę zawiedziona przy barierce, ale nagle słyszę „No dobra, szybko!” i widzę jak zaczyna ustawiać się do wspólnego zdjęcia ze mną. Robimy sobie trzy zdjęcia, ja chyba dziękuję (chyba, bo przez emocje niewiele pamiętam) i odchodzę. Przechodzimy z Basią przez ulicę, gdzie czekają na nas Staś i jego mama. I zaczyna się. Dociera do mnie to, że mam zdjęcie z Idiną Menzel. Łzy zaczynają mi się lać po twarzy, nie mogę złapać oddechu, krztuszę się. W życiu aż tak nie płakałam. Kilka minut zajęło mi względne uspokojenie

się. Względne, ponieważ jeszcze w metrze całą się trzęsłam. Jeżeli mam być szczerą, to na samą myśl o tamtym wieczorze trzęsę się...

Iiiiiii-ha!

Tennessee – stan Justina Timberlake'a, Miley Cyrus, stan w którym rozpoczęła się kariera Taylor Swift. Stan zupełnie inny niż wszystkie. Idąc przez lotnisko w Nashville (stolica stanu) już widziałam, że jest to miejsce inne niż te, które do tej pory odwiedziłam w Stanach. Pomijam fakt, że z każdej witryny sklepowej zerkają na mnie Taylor Swift. Chodzi bardziej o to, że tutaj aż czuć kowbojskie Stany. Z głośników leci muzyka country, wszędzie dostępne są buty kowbojki i kowbojskie kapelusze. Widać, że tutaj wolniej płynie czas. Szybki spacer do wypożyczalni samochodowej i ruszamy w podróż po ojczyźnie country. W Tennessee jesteśmy zaledwie kilka dni, ale nawet przez tych



MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

kilka dni można zauważyć, że ludzie tutaj żyją spokojniej i wolniej niż w Nowym Yorku. Rano piją kawę na tarasie, obiad jedzą wieczorem w domu, a nie w pośpiechu na mieście ze styropianowego pudełka. Mają też czas na zabawę. Mimo wczesnej pory Nashville tętni imprezowym życiem. Każdy klub z muzyką country jest wypełniony po brzegi. Ludzie uczą się kowbojskiego tańca, grają w rzutki, piją Budweisera i po prostu dobrze się bawią. I to wszystko w dzień powszedni. Wydaje się, że kowboje mają czas na wszystko. A może po prostu nauczyli się dbać tylko o rzeczy prawdziwie ważne?

Malownicze miejsce pozbawione drapaczy chmur, za to pełne małych, urokliwych domków, które znakomicie opowiadają o tym jak kiedyś wyglądały Stany. Jednak nawet na takich domkach widać nowoczesność w postaci klimatyzatorów. Inaczej nie da się tam wytrzymać – temperatury przekraczają 33 stopnie w cieniu.

Z St. Augustine przejeżdżam do najstynniejszego miejsca wypoczynkowego na świecie – Miami. I tu...rozczarowanie – choć plaża piękna, woda czysta, to czegoś mi brakuje. Nie bardzo mam pomysł na jakieś atrakcje turystyczne, które nie wiązałyby się z kilkugodzinnym leżeniem na

fot. Maria Broniarz



Ufff... jak gorąco!

Kolejnym stanem, w którym miałam przyjemność spędzić trochę więcej czasu jest Floryda. Na samą myśl o tym miejscu czuję udar słoneczny i poparzenia od słońca. Pierwszym miejscem, które odwiedziłam na Florydzie było St. Augustine – najstarsze miasteczko w Stanach Zjednoczonych.

plaży. Imprezowanie w Miami jest zdecydowanie poza studenckim zasięgiem. Któregoś dnia decydujemy się na wycieczkę po bagnach, na których żyją aligatory. Pędzimy przez bagna na poduszku i co parę minut przewodnik robi przystanek, żebyśmy mogli zobaczyć aligatory w ich naturalnym środowisku. Ostrzega nas również przed samodzielnym kręceniem się po terenach bagna

MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

stych, ponieważ nie mają oni kontroli nad wszystkimi zwierzakami, a nie chce, żeby spotkała nas nieprzyjemna niespodzianka. Chyba wolę już smażyć się beczynnie na plaży niż ryzykować

nych mrozach, które sięgają 18 stopni...na plusie.

My rządźmy światem

Waszyngton, dystrykt Kolumbia. Miejsce, w któ-

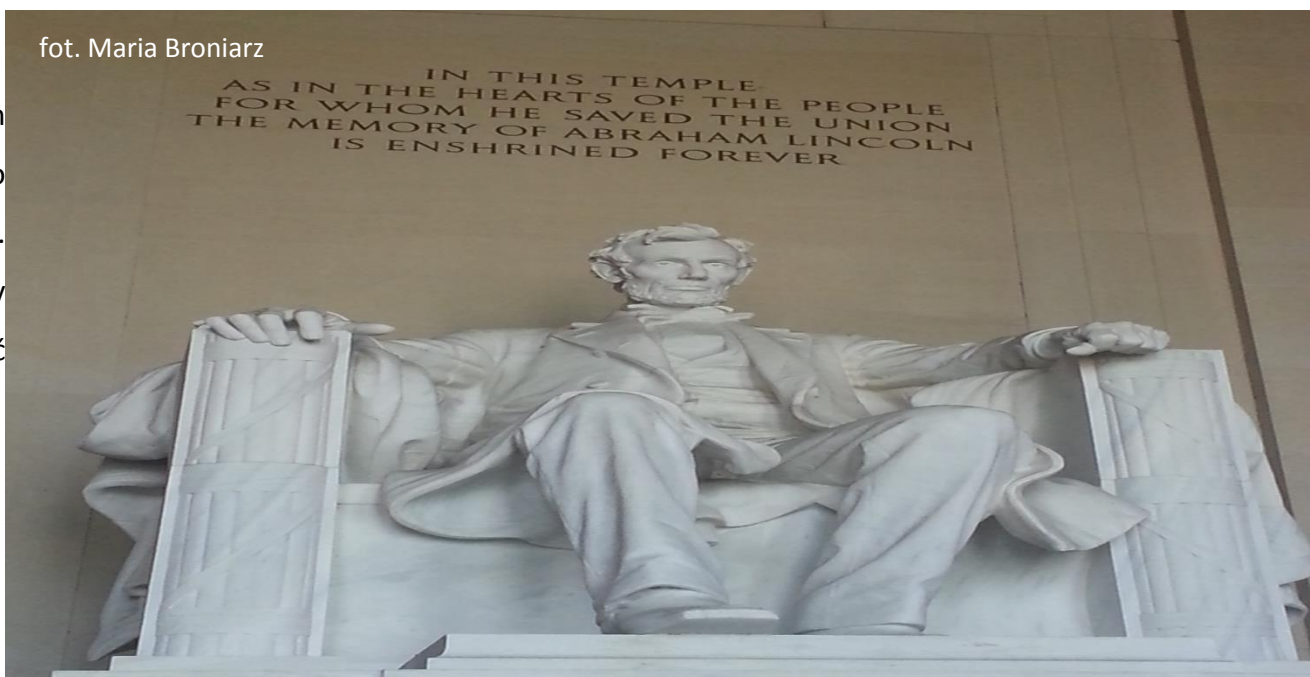


fot. Maria Broniarz

utratę jakiejś kończyny. Mieszkańcy Florydy to ludzie naprawdę wyluzowani, więc jeżeli oni rządzą zwrócić na coś uwagę, to raczej trzeba ich posłuchać. Floryda to kolejny stan, który w niczym nie przypomina poprzednich, opisanych przeze mnie. Są uśmiechnięci, zawsze na luzie. Widać, że depresja wywołana brakiem słońca ich nie dotyka.

Najzabawniejsze są ich opowieści o trudach zimy. Kto normalny może przeżyć w tych szalo

fot. Maria Broniarz



rym turystę rozpoznaje się bez trudu. Chyba, że turysta postanowi wtopić się w tłum i zakamufluje się garniturem lub garsonką. Waszyngton to miejsce, które jest przepięknie historią. Biały dom, Kapitol – miejsca, w których decyduje się o losach Stanów Zjednoczonych. Losach kraju, który ma często gigantyczny wpływ na losy reszty świata. Waszyngton to bardzo ciekawe miejsce. Obrzeża stanowią wielkie osiedla dla tych, których przerastają ceny mieszkań w centrum. Centrum biznesowe miało chyba

MARIA NA KRAŃCU ŚWIATA

w założeniu przypominać Financial District w Nowym Yorku, ale wygląda jak jego miniaturka. Szklane biurowce, które są kilkadziesiąt pięter niższe te, które można zobaczyć w Nowym Yorku. I część najważniejsza czyli Kapitol, memoriały i Biały Dom. Wspólnym mianownikiem dla tych miejsc są elegancko ubrani ludzie, którzy próbują dostać się do swojego miejsca pracy, a później z niego wrócić. Poranne metro wygląda jak spontaniczny pokaz kolekcji garniturów Tommy'ego Hilfigera. Mówiąc o części zabytkowej muszę wspomnieć o tym jak fantastycznym przeżyciem jest zwiedzanie Kapitolu. Datę i godzinę zwiedzania umawiamy przez internet, stawiamy się na miejscu i tyle. Całkowicie darmowa wycieczka po podziemiach, części zabytkowej, która nie jest używana i... wejście do sali senatu i kongresu. Mam to szczęście, że udaje mi się wejść na balkon

i mogę obserwować z góry jak tworzy się historia największego mocarstwa na świecie. Spacer pod Białym Domem jest również wyjątkowym przeżyciem. Nie tylko ze względu na moje ogromne oddanie Barackowi Obamie, którego uważam za znakomitego polityka. Stoję w końcu niedaleko od domu, w którym mieszkali najwięksi w historii. Idąc wzdłuż stawu dochodzimy do Memoriału Lincolna. Jednego z najbardziej magicznych miejsc na świecie. Abraham Lincoln siedzi na fotelu i patrząc na niego zaczynasz analizować swoje życie. Lincoln słynął z uczciwości, mówi się nawet, że „ktoś jest uczciwi jak Abe”. Jedną z częściej powtarzanych historii wśród Amerykanów jest historia o tym jak Lincoln pomagał w sklepie swojego taty i jakaś pani zapomniała wziąć od niego reszty i wyszła. Kiedy młody Abraham zorientował się, że owa pani nie wzięła pieniędzy, pobiegł do oddalonej o kilka kilometrów wioski, aby zostawić



pieniądze w zakładzie jej męża. Dalej są memoriały m.in. weteranów wojny w Korei, weteranów II Wojny Światowej oraz Martina Luthera Kinga. Widać, że Amerykanie z ogromnym szacunkiem podchodzą do swoich weteranów. To jest zdecydowanie postawa godna naśladowania. Przechodząc obok Memoriału doktora Kinga zawsze można spotkać dużą grupę Afroamerykanów, którzy chcą oddać cześć ich bohaterowi. Zdecydowanie ta część Waszyngtonu to miejsce, w którym warto na chwilę przysiąść i zastanowić się nad swoim życiem.

Nie ma takiej ilości słów, w którym można by opisać wszystko co warto zobaczyć w Stanach. Jedno jest pewne. Można zobaczyć wszystkich 50

stanów i dalej nie poznać tego kraju. Każdy zaułek to nowa zagadka, każde miasto to nowa przygoda. Stany nie są zjednoczone kulturowo, ale to tylko dodaje urokowi temu kraju. Tworzy go jeszcze ciekawszym niż spodziewałam się lecąc

Stany nie są zjednoczone kulturowo, ale to tylko dodaje uroku temu krajowi. Tworzy go jeszcze ciekawszym niż spodziewałam się lecąc tam pierwszy raz.

tam pierwszy raz. Tym co jest wyjątkowe i co tworzy Stany prawdziwie zjednoczonymi jest to, że Amerykanie są dumni z tego skąd pochodzą, wbrew obiegowym opiniom są otwarci na nowych ludzi, którzy mogą

wnieść coś do ich kultury. Najważniejszym co ja wywiozłam z tego kraju, to słowa przewodnika spod Memoriału Lincolna - „Szczujmy historię, ale pamiętajmy, że miłością do historii nikt jeszcze Stanów nie zjednoczył”.





fot. etraveler.pl

W DRODZE... KU PRZESTRODZE

Na co zwracać uwagę i czego unikać w podróży. W tym miesiącu nasi czytelnicy dzielą się z nami swoimi przygodami z podróży autostopem.

tekst: Dorota Łomicka

UWAGA NA BAGAŻE

Sierpień 2011. Postanowiliśmy z dwoma kolegami pojechać nad morze - ot tak, na weekend, a że pieniędzy specjalnie nie mieliśmy, to wybór był prosty - autostop i namiot. To był mój pierwszy i ostatni wypad stopem. Plecaki ledwo dopięte, okulary na nosie, czapki na głowach i wio. Do głównej trasy podrzucił nas ojciec jedne-

go z kumpli. Wszystko fajnie, wszystko pięknie, entuzjazm bił od nas na kilometr. Mieliśmy tabliczkę z napisem „Może nad morze?” - pełen profesjonalizm. Rozstawiliśmy się na poboczu... i czekaliśmy.

Żar łał się z nieba niemiłosiernie i kiedy już mieliśmy dość całej wyprawy - zjawił się ON.



fot. clubcmax.org

Człowiek z twarzy podobny zupełnie do nikogo, w ciemnych okularach i krótkich mysich włoskach, w starej szaroburej furgonetce.

Spojrzeliliśmy po sobie niepewnie, ale postanowiliśmy podejść. Facet zapewnił, że jedzie do Gdańska i może nas tam podrzucić. Byliśmy wniebowzięci. Wrzuciliśmy swoje plecaki do bagażnika... i to był błąd. Ledwie zdążyłem zatrzaskać klapę, a nasz wybawca po prostu odjechał. Zbaraniałem. I to by było na tyle, jeśli chodzi o wakacje nad morzem. Na szczęście telefony i dokumenty mieliśmy pochowane po kieszeniach - tak na wszelki wypadek - więc mogliśmy zadzwonić po „taksówkę” do domu. Ojciec kolegi, który wcześniej zawiózł nas na miejsce, mało nie przewrócił się ze śmiechu, kiedy zobaczył nas ponownie - zmęczonych, spoconych, siedzących - bez bagaży - na poboczu drogi jak ostatnie cielęta.

Kamil, 23 lata

WARTO ZNAĆ JĘZYKI

Moja historia jest tak zenująca, że wstydzę się o niej nawet myśleć. Urządziliśmy sobie kiedyś z chłopakiem eurotrip autostopem. Udało nam się bez problemu dotrzeć do Pragi. Spędziliśmy jeden dzień na zwiedzaniu miasta, robiliśmy zdjęcia, no same ochy i achy. Potem pewien sympatyczny Niemiec podrzucił nas do Monachium. I tam również wszystko przebiegło nadzwyczaj spokojnie. **Pogoda śliczna, ludzie sympatyczni, żyć nie umierać. Ale potem zaczęły się schody.**

Pamiętajcie, kiedy wsiadacie do samochodu nieznajomej osoby, zawsze trzymajcie swój bagaż przy sobie – nigdy nie wiadomo, na kogo możecie trafić.

Zawsze warto zapoznać się z podstawowymi zwrotami w języku używanym w kraju, do którego się wybieramy. Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy dobrze porozumieliśmy się z osobą, która ma nas gdzieś zawieźć, nie wsiadajmy do samochodu.

W „dalszej drodze” udało nam się zatrzymać starszego pana w pięknym nowiu-sieńkim mercedesie. I jak gadka jak zwykle, że jesteśmy z Polski, zmierzamy na zachód, czy by nas nie podrzucił do jakiegoś większego miasta po drodze. Ważne - mówiliśmy tylko po angielsku. Facet zachwycony woła po niemiecku „Polen, Polen!”, a później jeszcze „Darmstadt” - szybka kalkulacja, nawet nas to urządza, więc wsiadamy. Było już późno, więc mniej lub bardziej grzecznie czy odpowiedzownie zwyczajnie zasnęliśmy na tylnym siedzeniu. Jakież było nasze zaskoczenie, kiedy przemytły pan kierowca obudził nas... w Zielonej Górze. Tak, facet jechał do „Polen”, a sam był z Darmstadt. Szkoda gadać.

Joanna, 25 lat



fot. filckr.com



fot. wikipedia.org

8957. - WARSZAWA

ŚLADAMI STANISŁAWA WOKULSKIEGO

Można go kochać lub nienawidzić. Bezsprzecznie jest jednak symbolem przedsiębiorcy idealnego i niejako odrzuconego kochanka. O kim mowa? O Stanisławie Wokulskim, głównym bohaterze „Lalki” Bolesława Prusa. Jakie tajemnice z epopei kryje Warszawa?

tekst: Katarzyna Pyrek

Last Minute zaprasza w podróż literacką po Warszawie. Nie tylko miłośników „Lalki”, ale również zaciekawionych jakie tajemnice kryje stolica Polski czasów Bolesława Prusa i Stanisława Wokulskiego. A więc jaka jest Warszawa XIX i XXI wieku?

Naszą wycieczkę zaczniemy od miejsca, w którym rozpoczęły się perypetie bohatera. Jest nim Teatr Wielki. To właśnie tutaj Wokulski po raz pierwszy ujrzał Izabelę Łęcką. Jej piękno, delikatność połączone z wrodzonym dystansem do świata rozkochały w sobie mężczyznę.

Teatr Wielki. To właśnie tutaj Wokulski po raz pierwszy ujrzał Izabelę Łęcką.

Ważnym elementem powieści są też Łazienki Królewskie, kompleks pałacowo-parkowy, który powstał w XVIII wieku za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Znajdujące się tutaj ogrody: Romantyczny, Królewski, Modernistyczny czy Pomarańczarnia. Są to miejsca wielu rozterek Wokulskiego. Pozytywista w Łazienkach Królewskich uwielbiał przyglądać się Izabelli Łęckiej. Jest to miejsce idealne by usiąść obok głównej sadzawki i czytać fragmenty tekstu Bolesława Prusa. Park Ujazdowski to kolejny kompleks parkowy, który opisany jest w powieści. Tutaj Wokulski spędzał czas z hrabiną Karolową.

Krakowskiego Przedmieścia i numeru 7. Dziś pod tym numerem znajduje się księgarnia „Prus”, jednak to właśnie w tym budynku pisarz umiejscowił pierwszy sklep Stanisława Wokulskiego. I to właśnie tutaj mieszkał Ignacy Rzecki, handlowiec i przyjaciel pozytywisty. Baczny obserwator zauważy zawieszoną tablicę upamiętniającą Rzeckiego. Natomiast Krakowskie Przedmieście 4 to budynek, który stoi w miejscu kamienicy wynajmowanej przez głównego bohatera powieści. Również nieopodal znajduje się tablica przypominająca o roli jaką ten przybytek odegrał w „Lalce”.

Część fabuły toczyła się również w różnego rodzaju sanktuariach. Jednym z nich jest Kościół Karmelitów znajdujący się również przy Krakowskim Przedmieściu, który zbudowano w stylu barokowym. Jest to zabytek oddany do użytku w 1981 roku.



fot. EAST NEWS/PIENKOWSKI

To właśnie tutaj Wokulski uczestniczył w legendarnej kweście, w której to datki zbierała również Izabela Łęcka. Innym miejscem spotkań pozytywisty z rodziną Łęckich był barokowy Kościół Kapucynów przy ulicy Miodowej 13.

Warszawa to jednak nie tylko miejsca, w których przebywał Stanisław Wokulski. Stolica to miasto, w którym żył Bolesław Prus. Znajdziemy tu wiele adresów, które bezsprzecznie łączą się z jego życiem, jednak tym zajmiemy się w kolejnym numerze Last Minute.

Dokładnie adresy miejsc podanych w artykule to:

Teatr Wielki - plac Teatralny 1.

Łazienki Królewskie – Ujazdów.

Park Ujazdowski – Al. Ujazdowskie.

Pierwszy Sklep Stanisława Wokulskiego - Krakowskie Przedmieście 7

Mieszkanie Stanisława Wokulskiego – Krakowskie Przedmieście 4.

Kościół Karmelitów - ul. Krakowskie Przedmieście 52/54.

Kościół Kapucynów – ul. Miodowa 13.

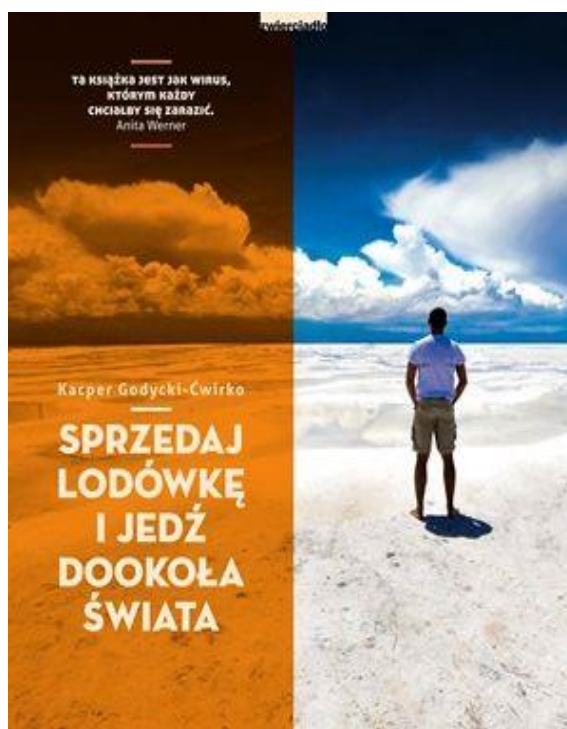
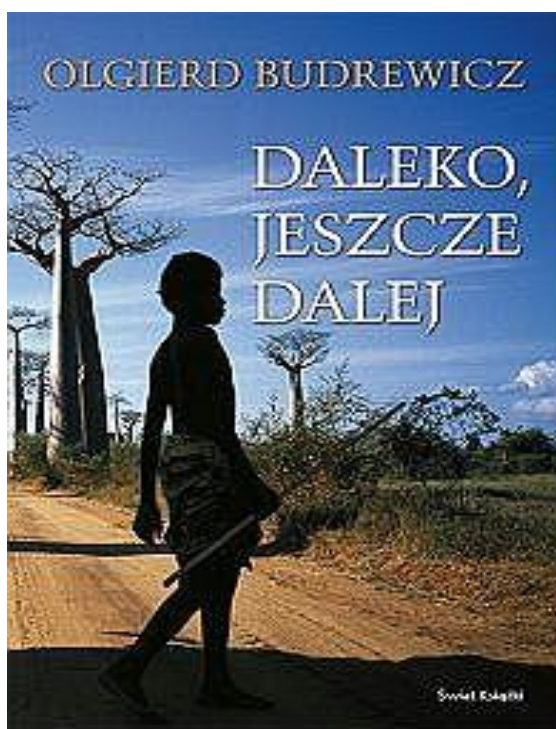
SIĘGNIJ PO TĘ KSIĄŻKĘ

Inspiracje do zmiany, ruszenia z miejsca, do marzeń...

tekst: Izabela Jasińska

Olgiere Budrewicz **DALEKO, JESZCZE DALEJ**, Świat Książki 2006

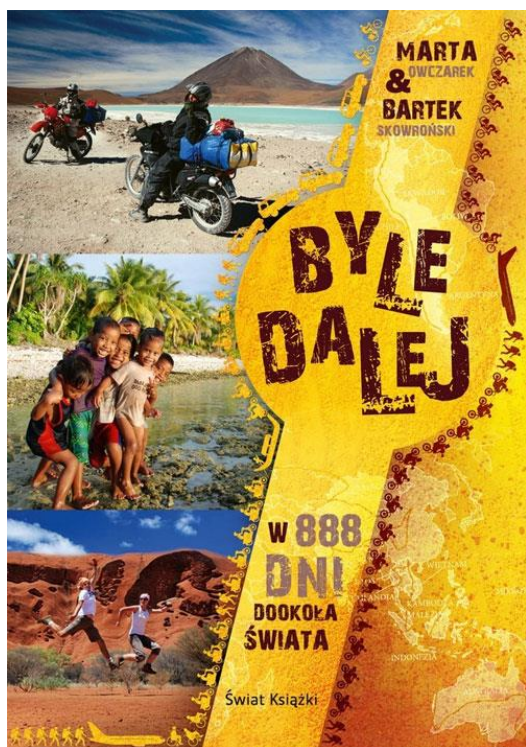
Kacper Godycki-Ćwirko **SPRZEDAJ LODÓWKĘ I JEDŹ DOOKOŁA ŚWIATA**, Zwierciadło 2013



To podróż po niezwykłych miejscach na ziemi, fascynujących i także różnych kulturach, po wydarzeniach historycznych i ciekawych sytuacjach w rozmaitych krajach. Olgiere Budrewicz przejechał miliony kilometrów w ciągu całego swojego życia. Mając ponad 80 lat, cofa się do lat poprzednich i wspomina najbardziej niesamowite podróże, które utkwiły mu w pamięci. Od Antarktydy po Mikronezję. Razem z nim jedziemy do Las Vegas, w którym w ciągu kilku minut można wziąć ślub, przechadzamy się po ulicach Iranu, gdzie nie wolno chłopakowi trzymać za rękę swojej dziewczyny. Trafiamy do Nowej Gwinei – kraju ludożerców. Sto historii - każda z nich inna, zaskakująca, kryjąca w sobie tajemnicę i nutę przerażenia, a też pełna humoru. To sto sposobów na życie. Z pewnością każdy znajdzie tu swój.

9 dni – tyle wystarczyło, aby spełnić marzenia i zmienić całe swoje życie. To książka dla ludzi z pasją do podróżowania, ale z brakiem odwagi, by porzucić swój dotychczasowy, bezpieczny świat i ruszyć przed siebie. Kacper Godycki-Ćwirko pokazuje, że zza biurka korporacji w ciągu kilku dni można znaleźć się w najdalszym zakątku świata. To książka – jak pisał sam jej autor – o pasjach, przemianach, życiu w drodze liczonej ludźmi nie kilometrami, samolotach z dykty, *salvaje perros* i *wątrobie tuńczyka*. I dlaczego warto sprzedać lodówkę. Wystarczy tylko odrobina odwagi, silnej woli i pasji, by zaryzykować, poczuć doświadczyć czegoś nowego i uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Bo marzenia są po to, by je spełniać.

Marta Owczarek, Bartłomiej Skowroński **BYLE DALEJ. W 888 DNI DO KOŁA ŚWIATA**, Świat Książki 2012



Merle Hilbk **CZARNOBYL BABY. REPORTAŻE Z POGRANICZA UKRAINY I Z BIAŁORUSI**, Carta Blanca 2011



Czy kiedykolwiek słyszeliście historie ludzi, których słowa brzmiały jak scenariusz filmu przygodowego, a wy nie wierzyliście, że opisują swoje prawdziwe życie? Sięgnijcie po tę książkę, spakujcie plecak i wyruszcie w wymarzoną podróż. Tak właśnie zrobiła para trzydziestolatków – adwokatka i menadżer. Przemierzili ogromną połać ziemi, kilka razy łamiąc nogę (w dosłownym tego słowa znaczeniu). Nie dowiemy się tu, jak żyją ludzie w wielkich aglomeracjach, jak smakuje jedzenie w najlepszych restauracjach świata – poznamy za to najpiękniejsze krajobrazy nieskażone przemysłem turystycznym, państwa od strony mniej oczywistej i wiele zakątków świata, do których nie dotarli nawet najwięksi podróżnicy. Słowo *przygoda* zostało w tej książce odmienione przez wszystkie przypadki. Niesamowite zaćmienie słońca w Mongolii, jazda na elektrycznych rowerach w Chinach, egzamin prawa jazdy po hiszpańsku czy negocjacje ze strajkującymi w Kolumbii. *Byle dalej* to opowieść o tym, jak można spełnić marzenia bez grosza w kieszeni.

Coś dla fanów mrozącego krew w żyłach reportażu. Dziennikarka postanowiła odkryć całą prawdę o Czarnobylu – miejscu wybuchu reaktora. Wraz z nią dowiadujemy się, jak wygląda teraz życie ludzi, którzy zmuszeni byli opuścić skażony teren oraz tych, którzy postanowili tam pozostać. Poznajemy trudne i bolesne historie tworzące obraz współczesnej Ukrainy i Białorusi. *Czarnobyl Baby* to prawdziwa opowieść o życiu, ludziach, którzy w jednym momencie stracili wszystko, zostali skazani na wieczną tułaczkę i powolne umieranie. To wgląd w świat, do którego dotrzeć nie jest łatwo. *Kiedy się przeżyło coś takiego – jak mówi jedna z bohaterek – ma się poczucie końca. Wszystko staje się wątpliwe, wszystkie wartości, wszystkie więzi, całe życie.* Trudno się z nią nie zgodzić.



First Minute[®]
Im wcześniej
tym lepiej!

